

## ISTOTA KULTURKAMPFU

### I

#### Bismarck, Centrum i liberałowie

Historiografia kulturkampfu jest bardzo obszerna. Początki jej sięgają jeszcze lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy walka Bismarcka z Partią Centrową i Kościołem katolickim była w pełnym toku.

Głównym przedmiotem badań historyograficznych były motywy, które skłoniły Bismarcka do podjęcia walki. Z dzisiejszej perspektywy trzeba stwierdzić, że motywy te nie zostały wyjaśnione w sposób zadowalający, i kulturkampf w dalszym ciągu pozostaje zagadką.

Dla wyjaśnienia motywów Bismarcka wysuwano szereg możliwych pobudek. Oto najważniejsze z nich:

1. Niebezpieczeństwo grożące narodowemu państwu niemieckiemu ze strony papieża, którego autorytet został wzmocniony przez ogłoszenie dogmatu o nieomyślności na soborze watykańskim 1870 r., w związku z czym powstała obawa postawienia autorytetu Kościoła ponad kompetencje państwa.

2. Partykularystyczne dążności katolików niemieckich, w szczególności Partii Centrowej, co zagrażało całości zjednoczonej Rzeszy.

3. Związki Kościoła katolickiego ze szlachtą polską i popieranie przez Kościół polskich dążeń narodowych.

4. Dążenie Bismarcka do podporządkowania Kościoła aparatowi państwowemu.

5. Dążenie do utworzenia międzynarodowej koalicji skierowanej przeciw katolickiej Francji.

Wydaje się, że każdy z tych motywów oparty jest na fałszywych przesłankach. Historiografia doszła do ich ustalenia głównie na podstawie wypowiedzi samego Bismarcka. Metoda taka wywołuje poważne wątpliwości. Mąż stanu przedstawia przeciw stan rzeczy stosownie do praktycznych celów bieżącej polityki. Na przykładzie Bismarcka można się o tym przekonać szczególnie dobitnie. W różnych swych wypowiedziach, pochodzących z różnych okresów, Bismarck podawał rozmaite powody, które go rzekomo skłoniły do podjęcia kulturkampfu. Idąc za tymi, nieraz wzajemnie sprzecznymi wypowiedziami, historiografia skłonna jest wyjaśniać genezę kulturkampfu jako wynik bardzo wielu motywów.

J. Pajewski pisze w swojej pracy „Niemcy w czasach nowożytnych“, Poznań 1947 r., że kulturkampf jest zagadnieniem rozległym,

„gdyż jego podłoże i jego skutki występują w Poznaniu i w Berlinie, w komnatkach Watykanu i w wersalskim Zgromadzeniu Narodowym. Zagadnienie to na koniec ciemne, gdyż sama różnorodność i różnorodność tłumaczenia jego genezy

daje miarę trudności jego wyjaśnienia... Każde z tych wyjaśnień jest niewątpliwie słuszne, ale tłumaczy tylko część prawdy. Jak każde zjawisko historyczne, tak i „walka o kulturę” ma wiele przyczyn i powodów” (s. 234—235).

Przyznanie J. Pajewskiego, że kulturkampf „jest zagadnieniem ciemnym” — jest wyrazem fiaska dotychczasowej historiografii. Jakie są bowiem przyczyny tego, że geneza kulturkampfu wydaje się niejasna? Czy brak jest opublikowanych dokumentów, czy konieczne byłyby nowe badania archiwalne?

Jest rzeczą godną podkreślenia, że kwestia kulturkampfu nie wywołuje postulatów nowych poszukiwań archiwalnych. Trudność nie polega na ewentualnej nieznanomości motywów Bismarcka. Przeciwnie, żadne zjawisko historyczne nie zostało tak wszechstronnie oświetlone przez jego autora, jak właśnie kulturkampf. Trudność polega wyłącznie na tym, że Bismarck podawał kilka wersji swoich rzekomych motywów i, co najważniejsze, żaden z nich nie wydaje się przekonywający i żaden nie jest współmierny z rozmiarami procesu historycznego oznaczanego nazwą kulturkampfu.

Fiasko badań nad kulturkampfm leży, naszym zdaniem, na płaszczyźnie metodologii badań. W badaniach dotychczasowych przeceniana była rola jednostki. Uznawano dotychczas jako metodologiczny pewnik, że przyczyn kulturkampfu należy szukać w motywach kanclerza Rzeszy.

Trudność powstawała w tym momencie, gdy się okazało, że motywy Bismarcka były wewnętrznie sprzeczne, często paradoksalne, opierały się na błędnych przesłankach i najczęściej miały niewiele wspólnego z treścią „walki o kulturę”.

Naszym zdaniem, chaotyczność i niewspółmierność motywów Bismarcka nie jest wrazem jego błędnej postawy politycznej. Jest to tylko dowodem, że przyczyn kulturkampfu nie należy się dopatrywać w motywach Bismarcka. Chaotyczność tych motywów wskazywałaby raczej na to, że źródło kulturkampfu tkwiło poza Bismarckiem i że starał się on tylko dostosować swoją politykę do wymogów „walki o kulturę”.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że program „walki o kulturę” głoszony był przez liberałów, zanim jeszcze znalazł on poparcie Bismarcka. W parlamencie niemieckim liberalowie byli tą partią, która w całej rozciągłości popierała politykę walki z Kościołem i z katolicką Partią Centrum i najsilniej przeciwstawiała się późniejszej polityce Bismarcka zmierzającej do likwidacji kulturkampfu.

To stanowisko liberałów miało swoje głębokie uzasadnienie zarówno w samym światopoglądzie liberalnym, przeciwstawiającym się konserwatywnemu fideizmowi chrześcijańskiemu, jak i w konkretnych stosunkach polityczno-klasowych, których wyrazem był antagonizm konserwatystów i liberałów w odniesieniu do polityki ekonomicznej, prawnopństwowej i oświatowej. Przedstawienie tych zagadnień na tym miejscu nie jest możliwe. Wymagałoby to osobnego studium. Studium takie nie jest jednak konieczne, albowiem antagonizm liberałów w stosunku do Kościoła katolickiego i do konserwatystów w dobie jednoczenia Rzeszy Niemieckiej jest rzeczą znaną.

Jeżeli zatem liberalowie reprezentowali ideę kulturkampfu w sposób samodzielny i niezależny, to wynika z tego, że Bismarck nie może być uważany za

jedyne źródło walki. Istnieją dwa możliwe wyjaśnienia pozycji Bismarcka: 1. Możemy przypuścić, że Bismarck rozpętywał kulturkampf z motywów własnych i niezależnych od stanowiska liberałów, 2. możliwe też jest, że kulturkampf wywołany został przez liberałów, a Bismarck przystąpił do niego w wyniku określonej sytuacji politycznej.

Rozwiązanie pierwsze, które zakłada, że Bismarck rozpętał kulturkampf z własnych motywów, byłoby do przyjęcia, gdyby udało się ustalić rzeczywisty antagonizm Bismarcka wobec Kościoła katolickiego i Partii Centrowej. Gdyby natomiast się okazało, że żaden z motywów Bismarcka nie objaśnia rozmiarów i zasięgu kulturkampfu, w takim razie konieczny byłby wniosek, że źródłem kulturkampfu była polityka liberałów.

Główną płaszczyzną walki był parlament pruski (Landtag) i parlament Rzeszy (Reichstag). W obu ciałach, szczególnie w Reichstagu, decydującą rolę odgrywali liberałowie. W 1874 r., w dobie największego nasilenia „walki o kulturę“, posiadali oni w Reichstagu 201 mandatów. Katolicka partia Centrum posiadała 91 mandatów. Konserwatyści, którzy z zastrzeżeniami podtrzymywali politykę Bismarcka, rozporządzali 21 mandatami. *Deutsche Reichspartei*, która stała rządowi całkowicie do dyspozycji, liczyła 33 mandaty. Uwzględniając mniejsze ugrupowania, liberałowie (201 mandatów) mieli o 5 mandatów więcej niż wszystkie inne partie razem wzięte (196).

Uwzględniając tak wielką przewagę liberałów nie mamy wątpliwości, że Bismarck musiał się liczyć z ich dążeniami. Wyrazem tego liczenia się była zresztą cała jego polityka zjednoczenia Niemiec, która wychodziła naprzeciw dążeniom narodowym burżuazji i przeciwstawiała się tradycyjnej polityce konserwatystów. Ta polityka Bismarcka doprowadziła w obozie konserwatywnym do bolesnych rozłamów, spadku wpływów i zatargów z rządem. W Reichstagu szukanie oparcia u konserwatystów było zupełnie bezprzedmiotowe wobec ich słabości. Możliwe było tylko takie kształtowanie polityki rządu, która by odpowiadała życzeniom tego obozu, który popierał politykę Bismarcka w kwestii narodowej, tj. obozu liberalnego.

W nowym Reichstagu zjednoczonych Niemiec pojawiła się nowa partia, która przybrała nazwę Centrum. Pierwszych 10 lat istnienia Rzeszy wypełnione być miało walką między rządem a Partią Centrową. Od początku w stosunkach tych tkwiło wiele niejasności. Nie wiadomo było, po której stronie umieścić Partię Centrową: czy należała ona do obozu rządowego, czy też do opozycji.

Rozstrzygnięcie tej kwestii zdecydowane było przez układ stosunków politycznych, których najistotniejszą cechą stanowiła przewaga liberałów. Partia Centrowa całym swoim programem i całym swoim składem klasowym nie pozostawiała żadnej wątpliwości co do swojego konserwatywnego i antyliberalnego nastawienia. Głosiła ona światopogląd katolicki, zasadę niezależności Kościoła od państwa, religijnego wychowania młodzieży, oparcia nowej Rzeszy na zasadach federacyjnych z zachowaniem pewnych urzędzeń partykularystycznych, ograniczenia przewagi kapitału przemysłowego i handlowego, ochrony interesów drobnej własności na wsi i w rzemiośle.

W tym stanie rzeczy konflikt z liberalną większością Reichstagu był nieunikniony. Chodziło o stanowisko Bismarcka w tej kwestii.

W rzeczy samej stanowisko Bismarcka przesądziła konieczność uzgadniania polityki Rzeszy z interesami burżuazji, których wyrazicielami byli liberałowie. Bismarck zajął wobec Centrum stanowisko pełne sprzeczności. Z jednej strony musiał on się liczyć z żądaniami liberałów, głoszących program „walki o kulturę“, z Kościołem katolickim i konserwatyzmem; z drugiej strony konserwatywny program Centrum odpowiadał mu w znacznie wyższym stopniu niż program liberalny. Stąd Bismarck rozważa początkowo możliwość lawirowania między liberałami a obozem konserwatywnym obejmującym Centrum, tak jak miał on to realizować później, po załamaniu się kulturkampfu w latach osiemdziesiątych.

Utworzenie Centrum było w pierwszym rzędzie mobilizacją katolickich sił konserwatywnych przeciw triumfującemu liberalizmowi. Obszarnicy, tracący znaczenie na rzecz finansistów, przemysłowców i handlarzy; konserwatywna część chłopstwa, podmywana przez liberalną politykę gospodarczą; rzemiosło, miażdżone przez wielki przemysł i wpychane w szeregi proletariatu — to były siły skupione pod sztandarem Centrum.

Jest rzeczą znamioną, że w tym okresie swego istnienia Centrum właściwie nie wysuwało przeciw liberałom haseł natury czysto gospodarczej. Hasła ekonomiczne zaczęły zajmować coraz wybitniejsze miejsce w programach partii politycznych dopiero później. Stało się to po wielkim załamaniu gospodarczym w roku 1873, gdy rozwój ekonomiczny kapitalizmu zaczął okazywać objawy przechodzenia od liberalizmu do imperializmu.

Na razie wszelako antyliberalne tendencje burżuazji były bardzo słabe, a kryzys obszarnictwa i chłopstwa nie tak ciężki. Trudno też było wypowiadać otwarcie wojnę zasadom liberalnym w okresie, gdy doprowadziły one właśnie do zjednoczenia narodowego Niemiec.

Wobec tego siły antyliberalne skupiły się pod sztandarem Kościoła katolickiego i na razie nie wysuwały innych haseł jak hasła mniej lub więcej związane z interesami Kościoła.

Centrum jednak nigdy filią Kościoła nie było. Była to w całym tego słowa znaczeniu partia polityczna. Wskazują na to nie tylko wyraźne oświadczenia przywódców, lecz także cała polityka Centrum, która wchodziła nieraz w konflikt z polityką papieża. Wysuwane przez Bismarcka zarzuty, jakoby Centrum było członem antyniemieckiej „czarnej międzynarodówki“, i to związanej z „międzynarodówką czerwoną“(!) — nie mają żadnej siły dowodowej.

Jednym z dowodów politycznego charakteru Partii Centrowej — były próby przyciągnięcia również protestantów. Z początkiem XX wieku ta polityka Centrum potępiona została przez papieża Piusa X. W dobie kulturkampfu udało się jej zjednać redaktora skrajnie konserwatywnej „Kreuzzeitung“, Ernesta Ludwika Gerlacha. Sukces ten jest niezmiernie znamiony, wskazuje bowiem na kierunek oddziaływania propagandy Centrum i na pokrewieństwa ideowe ówczesnego Centrum z grupą „Kreuzzeitung“.

Wyznaniowość Centrum, jak i wyznaniowość skrajnych grup konserwatywistów pruskich, miała charakter antyliberalny i antysocjalistyczny. W tych czasach zresztą mieszano powszechnie materializm mieszczański z materializmem marksistowskim. Mieszano zaś tym chętniej, że zarówno liberalizm, jak

i socjalizm były płodem nowoczesnego rozwoju przemysłowego, któremu konserwatyści starali się przeciwstawić.

Na razie wszelako liberalizm zdawał się być bardziej bezpośrednim wrogiem konserwatystów. Ze swej strony liberałowie skupiali w tych latach główną uwagę na walce z przeżytkami feudalizmu. Przykład takiego stanowiska podaje Bebel:

„Po mnie przemawiał Miquel (narodowy liberał — przyp. mój), który stwierdził, że na razie nie będzie ze mną dyskutował, na razie jeszcze moja partia nie stanowi niebezpieczeństwa. Inaczej przedstawia się sprawa z panami siedzącymi przed nim (Centrum — przyp. mój), przeciw którym zaczął grzmieć”<sup>1</sup>.

Niebawem czasy się zmieniają. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych na czele lewicowego odłamu liberalnego stać będzie Eugeniusz Richter, który większą część swej działalności pisarskiej poświęcił walce z Socjaldemokracją. Zanim to jednak miało nastąpić, zawrzał zacięty bój między katolicyzmem a liberalizmem: o służby cywilne, szkołę bezwyznaniową, suwerenność państwa burżuazyjnego, wolność badań naukowych. Tę walkę poseł lewicowo-liberalny prof. Virchow nazwie „walką o kulturę“ (*Kulturkampf*). 16 stycznia 1873 r. (dopiero!) oświadczył on: „Ich habe die Überzeugung, es handelt sich hier um einen grossen Kulturkampf“. Wyrażenie to powtórzone zostało w odezwie wytorczej Partii Postępowej z dn. 23 marca 1873 r., po czym przejęła je prasa ultramontańska Gorliwość, z jaką prasa centrowa podjęła wyrażenie Virchowa, nie jest przypadkową. Prasa ta usiłowała zdyskredytować zwolenników walki z Kościołem w oczach Bismarcka i konserwatystów. Usiłowano uzmysłwić Bismarckowi sens walki prowadzonej przy jego współudziale.

Od prof. Virchowa pochodzi też głośne w swoim czasie (1895 r.) oświadczenie, że usunięcie Bismarcka było „warunkiem wstępnym uzdrowienia ducha narodowego“.

W Polsce pojęcie kulturkampfu uległo całkowitemu spaceniu. Myli się H. Wereszycki twierdząc, że nazwę „Kulturkampf“ nadal ironicznie katolicy, co jednak powszechnie potem przyjęto”<sup>2</sup>. Niefortunne też jest spotykane niekiedy wyrażenie „walka kulturna“. Wyrażenie to pozbawione jest wszelkiego sensu i zniekształca znaczenie walki o kulturę między liberalizmem a katolickim konserwatyzmem.

Podstawowym czynnikiem określającym stosunek Bismarcka do Centrum był konserwatywny charakter tej partii. Bismarck walczył z Centrum w czasie, gdy poróżniony był również z konserwatystami pruskimi. Zawarł pokój w momencie, gdy musiał się zbliżyć do konserwatystów.

Bismarck był junkrem, toteż powstanie tak silnego ośrodka konserwatywnego, pozostającego w ostrym antagonizmie do liberałów — nie musiało mu być przykre. Miał on nadzieję — stwierdził 30 stycznia 1872 r. — że w partii ściśle kościelnej znajdzie poparcie dla rządu. Centrum, rozporządzające poparciem ambony, prowadzące zręczną propagandę wśród wyborców, ściągało część głosów, które w innym wypadku mogłyby paść na liberałów. Stwarzało ono pewną przeciwwagę w parlamencie wobec potężnych liberałów, z którymi Bismarck

<sup>1</sup> August Bebel, *Aus meinem Leben*. Berlin 1946. T. II, s. 181.

<sup>2</sup> Henryk Wereszycki, *Historia Polski 1864—1918*. Warszawa 1948, s. 115.

mógł i musiał współpracować, jakkolwiek temu junkrowi obcy byli klasowo. Nie sądzę, by przytoczone niżej słowa Bismarcka, w powiedziane 21 kwietnia 1887 r., podyktowane były wyłącznie potrzęsą chwili, a nie zawierały ziarna jego dawniejszych przekonań:

„Sądzę, iż Rzesza Niemiecka winna jest Partii Centrowej nieco wdzięczności, że przez sposób, w jaki reprezentowała ona prawa, poprzednio nazywane „uzasadnionymi odrębnościami poszczególnych państw” — złośliwi nazywali to „partykularyzmem” — że przez swój „partykularyzm” postawiła tamę zbyt pośpiesznym i zbyt daleko idącym tendencjom w kierunku unitarystycznym”.

Bismarck był w tym wypadku bardzo uprzejmy. Ale w dalszej części mowy wypowiedział on chyba prawdę:

„Przy pierwszym powstaniu Centrum spór nie był jeszcze trudny do usunięcia. Chciałbym powiedzieć, że wydawało mi się wtedy, że istnieje raczej zamiar wykorzystania Rzeszy Niemieckiej i jej konstytucji do stworzenia Kościołowi katolickiemu lepszego stanowiska w niepruskich krajach (!— przyp. mój). Słowem, było się wówczas dalekim od tego, aby uważać rząd Rzeszy za element wrogi. Miano nadzieję na nasze poparcie. Nie mogliśmy z wielu względów udzielić tego poparcia” (podkreślenie moje).

Bismarck nie mylił się stwierdzając, że Centrum chciało wykorzystać Rzeszę w celu upodobnienia stosunków kościelnych, panujących w takiej np. Bawarii, do wolnościowych stosunków pruskich. Z ośmą inicjatywą ustawodawczą spotkamy się jeszcze. Z tego samego powodu jednak Bismarck mylił się oskarżając Centrum, przy innej okazji, o wrogość wobec Rzeszy i wszelkich urzędów pruskich.

Ważna jest również uwaga Bismarcka, że Centrum oczekiwało pomocy rządu, ale że tej pomocy udzielić nie można było. Błędna jest interpretacja dziejów, która zakłada, że Bismarck był samodzielnym panem położenia. W rzeczywistości rząd nie miał alternatywy i był zmuszony do współpracy z nar. liberałami, którzy mieli większość w parlamencie i całą burżuazję za sobą.

P. Majunke, pisząc w 1886 r. o przyczynach kulturkampfu, stwierdził<sup>3</sup>:

„Ile ze swych własnych skłonności i zasad z biegiem czasu ustąpił książę Bismarck na rzecz liberałów, zmuszony przez nową sytuację polityczną i parlamentarną — mógł on sam może nie zauważyć. Że jednak posiada on poczucie wielkości tych ustępstw, wynika z jego częstych zapewnień sięgających najnowszych czasów, że musi on przede wszystkim prowadzić politykę praktyczną, że z biegiem czasu „coś nie coś się douczył” — oświadczenia, które zwykły składać na zarzuty wysuwane ze strony konserwatywnej”.

W dalszym ciągu Majunke, który przez dłuższy czas był redaktorem centrowej „Germanii”, pisze:

„Narodowi liberałowie byli co prawda aż do ostateczności (*bis zum Ersterben*) ugodowi, jednakże ustępstwa z ich strony miały również swoje granice, jeżeli nie chcieli się rozwiązać i wystawić się na pośmiewisko Partii Postępowej czyhającej na taką okazję. W wielu też wypadkach w swych układach z kanclerzem okazali się silnymi”.

Jeszcze 7 kwietnia 1883 r., gdy potęga narodowych liberałów była już złamana, Bismarck oświadczył przedstawicielowi Centrum, bar. Hertlingowi:

<sup>3</sup> Paul Majunke, *Geschichte des Culturkampfes*. Paderborn u. Münster 1886, s. 66.

„Rząd musi mieć różnoraki wzgląd na nastroje, na religijne i partyjno-polityczne odcienie w kraju. Jeżeli rząd oprze się na Centrum, to straci narodowych liberałów i wolnych konserwatystów, zdobędzie co prawda może Postęp, który jednak jest republikański (wspólny front Centrum z Partią Postępową, zaznaczający się w latach osiemdziesiątych, był w rzeczy samej zjawiskiem przypadkowym, wynikającym ze wspólnego uprawiania opozycji — mimo to wspominał o nim często Bismarck, aby Centrum zdyskredytować, Centrum zaś ze swej strony przyjmowało ten zarzut dość chętnie, jako że pomocny mu on był w propagandzie demagogicznej — przyp. mój). Być może dałoby się powiedzieć: „Niech diabli wezmą liberałów, i próbować rządzić z Centrum i starokonserwatystami. Wątpliwe jest jednak, czy stworzą oni i zachowają większość”<sup>4</sup>.

Walka między Bismarckiem a Centrum wybuchła, nie dlatego że kanclerz był konserwatystą pruskim, ale dlatego że musiał on współpracować z liberałami, głoszącymi kulturkampf. Centrum wyraźnie kokietowało konserwatystów, i to nie tylko ustami swych szlacheckich przywódców, jak Schorlemer-Alst, Franckenstein lub Hertling, ale również ustami swego „welfickiego“, rzekomo liberalnego naczelnika Windthorsta. 22 kwietnia 1871 r. Windthorst w Reichstagu oświadczył:

„Wstąpiłem do niej (frakcji centrowej — przyp. mój), ponieważ będąc z natury konserwatywnym, uznałem, że frakcja, do której bym najchętniej przystąpił, frakcja konserwatywna, jak się ona nazywa, nie jest już konserwatywna”.

O wyznaniowym charakterze Centrum powiedział wtedy Windthorst:

„Jeśli na nasz teren wciągniemy także zagadnienia kościelne, to chciałbym tych panów, którzy podają się za przedstawicieli interesów konserwatywnych, skłonić do rozważenia, czy bez kościelnej i religijnej podstawy interesy konserwatywne mogą być reprezentowane”.

Wyznaniowy charakter Centrum nie był dowodem niczego innego jak tylko jego rzetelnie konserwatywnych podstaw. Jeżeli pewna ilość konserwatystów pruskich odeszła od ortodoksyjnego programu „Kreuzzeitung“ i zasiłała szeregi wolnych konserwatystów (*Deutsche Reichspartei*), to było to tylko dowodem tracenia przez nich feudalnej bazy gospodarczej lub zlewania się z burżuazją.

Swoje konserwatywne wyznanie wiary Windthorst złożył dn. 9 lutego 1872 r.

„Szanowny pan (Bismarck — przyp. mój) zapytał mnie, czy zachowuję wierność hanowerskiej rodzinie królewskiej, jaką wykazałem w rokowaniach, które miałem zaszczyt z nim prowadzić. Odpowiadam panu prezesowi ministrów, że ta wierność w pełni i całkowicie trwa; będzie ona trwała aż do mego grobu i nic na świecie, nawet najpotężniejszy minister niemiecki, mnie od tego nie odwiedzie. Ale ja pamiętam zdanie Pisma św.: Powinieneś być posłuszny twojej zwierzchności, która ma nad tobą władzę, i w stosowaniu tego przepisu Pisma św. sądzę, że dotychczas wypełniałem swój obowiązek poddanego według najlepszej wiedzy i sumienia. Stoję, to powtarzałem wielokrotnie, w pełni i całkowicie na gruncie konstytucji”.

Mógł Bismarck mówić, co chciał, ale ta welficka wierność nie miała przykrego wydźwięku w uszach konserwatystów pruskich. Windthorst zasłużył sobie

<sup>4</sup> Karl Bachem, *Vorgeschichte, Geschichte u. Politik der deutschen Zentrumspartei*. Köln 1927—1930. T. IV, s. 60.

nią na przychylność cesarza Wilhelma, co nie wyszło na korzyść innego Hanowerczyka, przywódcy narodowych liberałów, Rudolfa von Bennigsen<sup>5</sup>. Przywiązanie (zapewne zresztą fikcyjne) do zbankrutowanej dynastii zyskiwało mu też sympatię cesarzowej Augusty (księżniczki weimarskiej), głównego wroga Bismarckowego na dworze. Z jej inicjatywy jeszcze w 1866 r. usiłowano wbrew Bismarckowi wciągnąć Windthorsta do administracji pruskiej.

Ze strony Centrum wyszły też próby sojuszu z konserwatystami pruskimi przeciw liberałom. Co prawda tylko jednego członka partii konserwatywnej zdołał August Reichensperger wciągnąć do Centrum. Był nim stary redaktor „Kreuzzeitung“, Ernst Ludwig v. Gerlach. Savigny prowadził również rozmowy z saskim ministrem, baronem v. Friesen, w sprawie przyłączenia się ewangelickich konserwatystów saskich. Starania te pozostały bez rezultatu. Znamienna jest jednak argumentacja, jakiej używał Savigny:

„Nie może tak dalej dźiać się w Rzeszy, kanclerz skłania się coraz bardziej ku destruktywnym partiom i elementom, brak jest natomiast koniecznej przeciwwagi w postaci silnej partii konserwatywnej. W tym celu zjednoczyła się pewna liczba konserwatywnych mężów, którzy starają się reprezentować wieczne zasady prawa i religii”<sup>6</sup>.

Bismarck podejrzewał później, że Savigny przyłączył się do Centrum z całkiem osobistych względów<sup>7</sup>. Względy osobiste wszelako usuńmy na bok: prawda zawarta w przytoczonych zdaniach jest bardziej historyczna.

Dn. 20 kwietnia 1871 r. pisał książę Klodwig Hohenlohe: „Cała frakcja (centrowa — przyp. mój) jest zła, że alians z konserwatystami nie udał się”<sup>8</sup>. Niepowodzenie tych prób jest zrozumiałe. Konserwatyści zza Łaby znajdowali się już w stanie zupełnego rozkładu i zdani byli na współpracę z rządem; ten z kolei zmuszony był szukać wspólnych dróg z narodowymi liberałami.

Skoro zatem blok konserwatywny nie mógł dojść na razie do skutku, Centrum musiało raz po raz okazywać swoją niezależność i domagać się uwzględnienia swego punktu widzenia. Stąd zrodziła się walka z rządem.

Rzeczą znamienną jest fakt, że Centrum lepiej się orientowało w istotnych sprężynach kulturkampfu aniżeli historiografia burżuazyjna. Układ sił oceniał słusznie nawet wróg osobisty Bismarcka numer jeden dr Windthorst. W 1875 r., w ogniu najzaciętszej walki, gdy zdawało się, że Bismarck zgruchocze Centrum i podporządkuje sobie Kościół, Windthorst oświadczył:

„Niemniej powiadam wam, że jest dla nas rzeczą całkowicie jasną, że książę Bismarck pozostanie, jak długo zechce; że my wcale nie myślimy go usunąć (*dass wir garnicht daran denken, ihn zu entfernen*) (wielka weselość.) Moi panowie, drobniejsze mniejszości obalały już potężnych ministrów. My byśmy tego jednak nie chcieli, choćbyśmy mogli. Albowiem mówię wam: książę Bismarck jest jedynym człowiekiem, który jest być może (!— przyp. mój) w stanie przywrócić i przywróci pokój w tym dniu, w którym się przekona, że jest na fałszywej drodze”.

<sup>5</sup> Bachem, III, 360.

<sup>6</sup> J. Meerfeld, Die deutsche Zentrumsparthei, Sozialwissenschaftliche Bibliothek B. III, s. 36, Berlin 1918.

<sup>7</sup> Hermann Hoffmann, Fürst Bismarck 1890—1898. Stuttgart 1913. T. I, s. 344.

<sup>8</sup> Chlodwig Fürst zu Hohenlohe-Schillingsfürst, Denkwürdigkeiten, Stuttgart-Leipzig 1907, t. II, s. 52.



Dn. 13 kwietnia 1877 r. odbyła się w Reichstagu wielka debata z powodu udzielenia choremu kanclerzowi bezterminowego urlopu.

Gdy się podniosły głosy żądające wyjaśnienia sytuacji w formie dymisji kanclerza, Windthorst odparł:

„Co się tyczy interesów, które mam przede wszystkim przed oczyma i których nie waham się nazwać, mianowicie warunki kulturkampfu, to moim zdaniem nie zmieniłyby się one zupełnie przez ustąpienie kanclerza Rzeszy (!— przyp. mój). Jestem raczej zdania, że kanclerz przez całe swoje publiczne zachowanie okazał, że nadaje się bardziej niż inni, aby wtedy, gdy uzna pokój za konieczny, stworzyć go za pomocą wielkich pociągnięć (!— przyp. mój) i nie waham się powiedzieć, że gdybym miał kiedyś prowadzić rokowania w sprawie zakończenia kulturkampfu, chętniej prowadziłbym je z księciem Bismarckiem niż z biurokracją pruską”.

Tak więc przeciw tradycyjnej wersji kulturkampfu, przypisującej Bismarckowi jego autorstwo, przemawiają świadectwa ludzi najbardziej zainteresowanych: samego Bismarcka i Windthorsta. Cóż to była jednak za biurokracja, z którą Windthorst nie chciał prowadzić rokowań w sprawie zakończenia kulturkampfu? Zapewne chodziło tu o narodowo-liberalnego ministra Falka — nie dziwiw się, że Windthorst wolał rozmawiać z Bismarckiem!

Na marginesie różnych wypowiedzi Bismarcka trzeba zaznaczyć jedną rzecz ważną: Bismarck z reguły przeceniał rolę Kościoła katolickiego w genezie Partii Centrowej. Kościół odegrał tu w rzeczywistości raczej pomocniczą rolę w służbie interesów, które miały charakter w pierwszym rządzie klasowy, po drugie niemiecki, co Bismarck dość chętnie zapoznawał. Walki wewnętrzne o takim natężeniu, jak to było w kulturkampfie, są zawsze walkami społecznymi, dyplomatyczne zaś rozrachunki z Watykanem mogły być ich co najwyżej fragmentem. Pisze o tym Mehring<sup>9</sup>:

„Nie przyszła ona (frakcja centrowa — przyp. mój) właściwie już z wrogimi zamiarami przeciw Bismarckowi, który jeszcze na krótko przed wojną francusko-niemiecką czcił jezuitów jako cennych sojuszników i oparł się wszelkim sugestiom zapobieżenia ogłoszeniu dogmatu o nieomyślności na soborze watykańskim przez interwencję dyplomatyczną... Centrum samo pchnęło go poniekąd nosem na właściwy ślad stawiając z obu postulatów swego z początkiem 1871 r. opublikowanego programu punkt widzenia partykularystyczny, samodzielność i samostanowienie poszczególnych państw na pierwsze miejsce, a punkt widzenia religijny, ochronę stowarzyszeń religijnych przed wtrącaniem się ustawodawstwa świeckiego dopiero na drugie miejsce. W tragikomicznej ignorancji tego stanu rzeczy Bismarck uroił sobie, że będzie mógł poskromić opozycję partykularystyczną zadzierając z Kościołem katolickim”.

Do wywodu Mehringa można dodać to tylko uzupełnienie, że owo urojenie osobiste Bismarcka nie było chyba przyczyną kulturkampfu, że raczej na odwrót: kulturkampf był przyczyną tego urojenia. Istotne motywy i przyczyny udziału Bismarcka w kulturkampfie omówione zostaną w następnym rozdziale. Stale jednak mieć trzeba przed oczyma słowa P. Majunke: „Narodowy liberalizm i walka o kulturę były pojęciami identycznymi”<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Franz Mehring, *Geschichte der deutschen Sozialdemokratie*. Stuttgart, 1898, s. 311—312.

<sup>10</sup> Paul Majunke, *Geschichte der Kulturkampfes*. Paderborn u. Münster 1836, s. 70.

## II

## Istota sporu z rządem

Charakterystyczną cechą kulturkampfu była pasja, z jaką Bismarck prowadził walkę z Kościołem katolickim i Partią Centrową. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych Andrassy zostawił nam następujący obraz kanclerza z końca 1873 r.:

„Krew nabiegła Bismarckowi do oczu, gdy mówił o papieżu. Jego słowa brzmiały jak złorzeczenia. Nazwał go niebezpieczeństwem dla wszystkich krajów, rewolucjonistą i anarchistą, którego cała Europa musi zwalczać, jeśli choć jeden książę chce bezpiecznie pozostać na swoim tronie”<sup>11</sup>.

Biskup Ketteler odniósł następujące wrażenie z rozmowy z Bismarckiem, odbytej dn. 16 listopada 1871 r.:

„Znalazłem kanclerza całkowicie przez jedną myśl opanowanego, że jego dziełu grozi niebezpieczeństwo z Rzymu, że stamtąd jako ośrodek ma miejsce jednolite kierownictwo przeciw Rzeszy Niemieckiej i że pierwszym i najbliższym punktem natarcia w tej walce są kraje prusko-polskie. Przeraził mnie wtedy ten obłęd w głowie tak wpływowego i energicznego męża”<sup>12</sup>.

Próby historycznego wyjaśnienia tego obłędu skończyły się, jak dotychczas, fiaskiem. Historiografia burżuazyjna stawiała różne hipotezy mające uzasadnić przystąpienie Bismarcka do kulturkampfu. Żadna z tych hipotez nie okazała się przekonującą i żadna nie pretendowała nawet do wytłumaczenia pasji, z jaką Bismarck toczył walkę.

Naszym zdaniem, wściekłość Bismarcka jest nie tyle problemem, co rozwiązaniem problemu. Znajduje ona proste wyjaśnienie w okoliczności, że Bismarck miał poczucie poruszania się w ślepej uliczce. Konserwatywny ten junkier zmuszony został do walki z ostoją sił zachowawczych, jaką był Kościół katolicki, i z ostoją konserwatywności niemieckiego, jaką było Centrum. Równocześnie zdany był na poparcie i współpracę ze wstrętymi dla jego feudalnej duszy finansistami i spekulantami, z żydowskimi bankierami i wolnomyślicielami (co nie przeszkadzało, że chętnie robił z nimi interesy). Będąc zmuszony — by utrzymać się przy władzy — do podobnego absurdu, czynił to, co w takich wypadkach nieraz się czyni: szukał winnych.

Gdzie można ich było znaleźć? Szukanie ich wśród liberałów nie miało sensu. Równałoby się to unicestwieniu własnej pozycji. Kozłem ofiarnym musiało więc zostać Centrum. Grzech Partii Centrowej polegał na tym, że była ona konserwatywna i bliska Bismarckowi i że mimo to, a raczej przez to Bismarck nie był w stanie na niej się oprzeć. Taktyka Centrum i szczegóły konfliktu nie były ważne.

Bismarck życzył sobie, by mu się Centrum całkiem podporządkowało, by stało się ślepym narzędziem w rękach rządu. I to jakiego rządu? Rządu współpracującego z liberałami, głoszącymi kulturkampf i politykę gospodarczą zabójczą dla warstw feudalnych i drobnomieszczańskich. Oczywiście tego rodzaju

<sup>11</sup> Bachem, IV, 249.    <sup>12</sup> Bachem, III, 214.

posłuszeństwo było w danych warunkach ze strony Centrum całkowicie niemożliwe.

K. Bachem opisuje główny motyw Bismarcka cytując L. Hahna<sup>13</sup>:

„Cesarz i jego kanclerz powrócili z Francji, gdzie zdobyli bezprzykładną sławę dla ojczyzny, po długim poniżeniu niesłychaną wielkością i pełnią siły. Tu wystąpili przeciw nim księża i ich zwolennicy, których oni zwykli byli uważać za poddanych, którzy teraz jednak odważyli się prawa ich naruszyć i podać w wątpliwość; w tym momencie, gdy stali tak wysoko w powszechnym szacunku, gdy ich poczucie własne tak wysoko mogło się podnieść, ci odmówili im jawnie należnego posłuszeństwa”.

„Wszystko to — stwierdza Bachem — sprowadzone do krótkiej formułki, było istotą uczuć księcia Bismarcka: „Księża i ich zwolennicy odmówili mu należnego posłuszeństwa”. (*Priester und deren Anhänger versagten ihm den schuldigen Gehorsam*)<sup>14</sup>.

„Co najpierw zwróciło moją uwagę na niebezpieczeństwo — powiedział Bismarck 10 marca 1873 r. — to była potęga, jaką nowo utworzona partia sobie zdobyła“. Nie tyle jednak sama potęga Centrum kłuiła, naszym zdaniem, Bismarcka w oczy, ile fakt, że potęga ta stworzona została mimo rządu lub nawet wbrew rządowi i że nie oddała się ona mu do dyspozycji.

Przemówień Bismarcka na temat motywów, które go skłoniły do podjęcia kulturkampf, nie należy brać dosłownie. Zawierają one nieprawdopodobne sprzeczności i nonsensy. Wydaje się nam jednak, że wartość ich polega właśnie na tych nonsensach. Nonsensy te są silnym argumentem za słuszością naszej tezy, iż udział Bismarcka w kulturkampfe nie wynikał z jakichkolwiek przesłanek racjonalnych, lecz wyrastał z położenia przymusowego.

Dn. 24 kwietnia 1873 r. Bismarck oświadczył:

„Partia Centrowa jest w swych działaniach baterią wylomową wycelowaną przeciw państwu; utworzenie Partii Centrowej — to nazwałem przy wcześniejszej okazji mobilizacją przeciw państwu — utworzenie wyznaniowej partii w państwie było zbrojeniem się przeciw państwu”.

Na jakich przesłankach ten wywód się opierał — trudno powiedzieć, nawet gdy się przyjmie, że Bismarck gotów był uznać formułkę: „L'Etat c'est moi“.

W dalszym ciągu Bismarck przeszedł do zupełnych już niedorzeczności oświadczając, że

„Rząd i Jego Królewska Mość podzielają moje przekonanie, iż państwo zagrożone jest w swoich fundamentach i wystawione na niebezpieczeństwo ze strony dwóch partii (Socjaldemokracji i Centrum — przyp. mój), które to obie mają wspólne, że swą wrogość wobec rozwoju narodowego uprawiają w skali międzynarodowej, że zwalczają naród, tworzenie się państw narodowych. Przeciw obu tym partiom muszą, moim zdaniem, stać razem wszyscy ci, którym leży na sercu wzmocnienie elementu państwowego, obronność państwa, wobec tych, którzy je atakują i jej zagrażają, i dlatego muszą się zjednoczyć wszystkie elementy, które zainteresowane są w utrzymaniu państwa i jego obronie... Przeciw tym wrogom muszą się zjednoczyć wszyscy wierni zwolennicy króla, wszyscy wierni zwolennicy państwa pruskiego”.

<sup>13</sup> Ludwig Hahn, *Geschichte des Kulturkampfes in Preussen*. Berlin 1881, s. III.

<sup>14</sup> Bachem, III, 210.

Przeciw Centrum zjednoczyć się mieli wszyscy „wierni zwolennicy króla i państwa pruskiego“. Była to wprawdzie mowa w parlamencie pruskim, ale Bismarck w ogóle nie był daleki od mieszania kwestii wierności wobec Rzeszy z wiernością wobec Prus. Trudno zaś było wymagać np. od bawarskiego barona Franckensteina, aby był „wiernym zwolennikiem króla i państwa pruskiego“. Tylko... kto tu był partykularystą?

Stanowisko swoje Bismarck usiłował sprecyzować w mowie dn. 30 stycznia 1872 r. Na wstępie stwierdził on rzecz podstawową, bez której zrozumienie jego stanowiska jest niemożliwe. Powiedział on mianowicie, że w państwie konstytucyjnym konieczne jest ministerium oparte na większości, która rząd całkowicie popiera.

„Z radością powitałbym — powiedział Bismarck — katolickiego kolegę. Obecnie jednak, w państwie konstytucyjnym, sprawy przedstawiają się w ten sposób, że potrzebujemy ministrów większości, która nasz kierunek całkowicie popiera. Czy pan przedmówca sądzi, że gdybyśmy ministerstwo wybrali z frakcji, do której on należy (Centrum — przyp. mój), że mielibyśmy wtedy u boku poparcie jakiejś większości?“

Replikując na powyższe oświadczenie Bismarcka, Windthorst powiedział, że w takim razie punkt ciężkości władzy państwowej przechodzi do parlamentu (brawo na lewicy). Windthorst ciągnął dalej:

„Panowie krzyczą brawo, inni milczą, a ja odpowiadam, że my doświadczeniu chcemy pozostawić kwestię, czy opierając się na większości parlamentarnej Niemcy zatrzymają na stałe to, co zdobyły opierając się na zasadzie monarchicznej“.

Bismarck w tym momencie chwycił obu drżącymi rękoma szklanekę i zaczął chciwie pić.

„Od samego początku — mówił dalej Bismarck 30 stycznia 1872 r. — uważałem za najpotworniejsze zjawisko na arenie politycznej, że w politycznym zgromadzeniu utworzyła się wyznaniowa frakcja... Gdy wróciłem z Francji, nie mogłem tej frakcji widzieć inaczej jak w świetle mobilizacji przeciw państwu“.

Miała to być mobilizacja przeciw „ewangelickiemu cesarstwu“ — jak oświadczył Bismarck 6 marca 1872 r., przeciw „ewangelickiemu nosicielowi nowej korony cesarskiej“.

Ktoś, opierając się na tych wypowiedziach, mógłby sądzić, że Bismarck nie chciał utworzenia frakcji wyznaniowej i do katolików żywił niechęć jako kanclerz „ewangelickiego cesarstwa“. Przypuszczenie takie byłoby grubo niesłuszne z uwagi na dalsze wywody Bismarcka z dnia 30 stycznia 1872 r.:

„Tymczasem, kiedy powróciłem z Francji, miałem wrażenie i ufnosć, że w Kościele katolickim znajdziemy oparcie dla rządu, być może niewygodne i wymagające ostrożnego traktowania — żywiłem troskę, w jaki sposób powinniśmy z tym zacząć z punktu widzenia politycznego, aby zaspokoić nieco pretensjonalnych przyjaciół, żebyśmy z nimi trwale mogli żyć, a przy tym zachowali konieczny kontakt z większością w kraju“.

Powyższe zdanie jest również skomplikowane, co mistrzowskie. Kiedy Bismarck przyjechał z Francji, gotów był nie pamiętać o „ewangelickim cesarstwie“ i „autorytecie państwowym“ i szukać oparcia w Kościele katolickim. Współpraca ta — powiada Bismarck — mogłaby mieć nieprzyjemne strony,

„szczególnie ze względu na konieczność zachowania kontaktu z nastrojami w kraju“. Innymi słowy, Bismarck chciał balansować między ultramontanizmem a liberałami.

W dalszym ciągu Bismarck sprecyzował swoje minione nadzieje twierdząc, że oczekiwał oparcia „w partii ściśle kościelnej“. Ubolewa jednak, że mówcy wy orczy (Centrum — przyp. mój) apelowali do namiętności klas niższych, aby je poruszyć przeciw rządowi:

„Najwyższe świadectwa od Jego Świątobliwości papieża, świadectwa biskupów świadczyły, że byli oni z nas zadowoleni; mieliśmy nadzieję, że to zadowolenie wyrazi się i ujawni niejako we wpływie na prostego człowieka wykonywanym z ambony i w konfesjonale, i zobaczyliśmy, że raczej było przeciwnie“.

Bismarck życzył sobie zatem, aby konfesjonał i ambona użyte zostały na korzyść rządu (czyli przeciw socjaldemokratom i liberałom). Z drugiej strony zastrzegł sobie Bismarck prawo „zachowania koniecznego kontaktu z większością (liberalną — przyp. mój) w kraju“. Taki sojusz wyglądałby dość osobliwie. Kościół popierałby Bismarcka przeciw liberałom, ten zaś współpracowałby z liberałami, dopóki stanowili większość.

W rzeczywistości utworzenie frakcji katolickiej przyjęte zostało jako „najpotworniejsze zjawisko“, albowiem nie chciała ona ślepo popierać Bismarcka w cierpliwym oczekiwaniu na jego zerwanie z liberałami, lecz zaczęła go z racji tych stosunków atakować. Zamiast, a raczej o'ok ambony i konfesjonału, Centrum użyło trybuny parlamentarnej. Zamiast Kettelera na czele stanął Windthorst. Przeciw tej samodzielności politycznej, którą symbolizował Windthorst, wstąpił teraz Bismarck:

„Do zadań katolickiego, jak i każdego Kościoła chrześcijańskiego, należy pielęgnowanie pokoju i pewnego ustalonego porządku prawnego w kraju, w którym on istnieje. Temu panowie nie zaprzeczają, nawet pan poseł dr Windthorst daje aprobującą skinienie głowy — ale dlatego byłoby waszym zadaniem trzymać się z dala od wpływu takich czynników, których żywiołem jest walka, których przyszłość leży wyłącznie w walce, jak również w niepewności obecnych warunków. Te elementy walki... są liczne. Otóż pierwszym z nich jest, moim zdaniem, wybór waszego przywódcy“.

Za tym poszły niebывałe jak na ówczesne czasy inwektywy przeciw Windthorstowi. Wniosek z tych napaści był następujący:

„Sądzę, moi panowie z Centrum, że łatwiej dojdziecie do pokoju z państwem, jeśli się uwolnicie od welfickiego kierownictwa i nie będziecie przyjmowali do swego środowiska welfickich protestantów“.

Innymi słowy — że chwycimy Bismarcka za słowo — jeśli stanowić będziecie „najpotworniejsze zjawisko“ w postaci partii ściśle i wyłącznie wyznaniowej!

Drugim sojusznikiem Centrum jest — twierdził Bismarck — katolicka agitacja na Śląsku sprzyjająca Polakom. Bismarck zacytował wyjątki z odezw wyborczych drukowanych w piśmie „Katolik“ Karola Miarki. W walce między księciem v. Ratibor (zresztą katolikiem, ale członkiem *Deutsche Reichspartei*) a kapłanem Müllerem użyto tam m. i. następującego argumentu w postaci wyliczenia wrogów Partii Centrowej. Są to: „Żydzi, innowiercy, odwieczni wrogowie ludu żyjący i bogacący się z potu i krwi waszych rąk“. Definicja ta do tego stopnia niepokoiła Bismarcka, że powrócił do niej jeszcze następnego dnia.

Po rozgromieniu „welfów“ i innych „żądnych walki“ elementów zwrócił się Bismarck przeciw Polakom:

„Przechodzę do trzeciego sojusznika, jakiego macie, który sporów i walk potrzebuje, to są tendencje szlachty polskiej. Nie zarejestrowałem dotychczas żadnego wypadku, abyście tutaj tę frakcję — mówię wyraźnie: nie polską, ale frakcję szlachty polskiej — bezpośrednio poparli. Faktem jest jednak..., że ogólnie biorąc duchowieństwo katolickie popiera... tendencje szlachty polskiej w kierunku oderwania się od monarchii pruskiej i przywrócenia starej Polski w dawnych granicach”.

Tak więc, choć Centrum nigdy jeszcze Polaków nie poparło, to jednak popiera ich „ogólnie biorąc“...

Tę pełną inwektywę przeciw Windthorstowi mowę zakończył Bismarck znamienym akcentem prosząc, aby nie traktowano jego słów z ironią:

„Żywię szczerze pragnienie dojścia z panami do porozumienia, skoro tylko mi to jakoś umożliwicie”.

Ale jeszcze znamiennejsza jest reakcja bardziej przenikliwych przywódców liberalnych na tę napaść przeciw „welfom“ i „szczerze życzenie“ porozumienia się z „pokojowym“ odłamem Centrum. Narodowo-liberalny przewodniczący Izby v. Forckenbeck posłał natychmiast do Windthorsta zawiadomienie, że zezwoli mu na wypowiedzenie się w uwagach osobistych bez ograniczenia. Kiedy Windthorst, hojnie korzystając z udzielonej mu swobody, wsomniał o ucisku Hanowerczyków, odezwały się na lewicy głosy aprobaty. Po przemówieniu Windthorsta doszło do ostrej wymiany zdań między kanclerzem a narodowo-liberalnym przewodniczącym Izby.

Pewne znaczenie może mieć dla nas oświadczenie Bismarcka złożone następnego dnia, gdy sprawa podjęta została na nowo: „Nie twierdziłem, że Centrum i frakcja polska współdziałają w sposób widoczny, wskazałem nawet, że to nie ma miejsca“. Dalej jednak idzie oświadczenie, że duchowieństwo katolickie sprzyja Polakom itd.

W mowie z dn. 9 lutego 1872 r. znajduje się dłuższy wywód na temat przyczyn zniesienia wydziału katolickiego w ministerstwie wyznań. Wydział ten był — stwierdził Bismarck — użyteczny w dobie absolutyzmu. Uzasadnienie jego istnienia zniknęło z chwilą utworzenia państwa konstytucyjnego, w którym istnieje parlamentarna odpowiedzialność ministrów i nie ma mowy o polityce wyznaniowej. Natomiast Bismarck ani słówkiem nie wspominał o rzekomych polskich koneksjach tego wydziału lub „wywrotowej“ działalności rodziny Radziwiłłów, motywu często powtarzającego się w latach osiemnastych.

Do szczytu doszła nienawiść Bismarcka w stosunku do Centrum, gdy 13 lipca 1874 r. niejaki Kullmann dokonał nań zamachu. Po raz pierwszy odegrał wtedy Bismarck komedię, którą powtórzył w parę lat później w stosunku do Socjaldemokracji. 4 grudnia 1874 r. doszło do burzliwych scen w Reichstagu. Zaczęło się od komunikatu o zniesieniu poselstwa Rzeszy przy Watykanie (przywrócono je po pierwszej wojnie światowej). W dalszym ciągu posiedzenia poseł centrowy Joerg zaatakował politykę zagraniczną Bismarcka. W odpowiedzi Bismarck przypisał Centrum winę za zamach Kullmanna. Kiedy posunął się on do twierdzenia, że zamachowiec „trzyma się poły“ Centrum i nazywa je „swoją frakcją“, poseł centrowy hr. Ballestrem (wyjątkowy w tych czasach przykład wielkiego

przemysłowca śląskiego będącego członkiem Centrum) krzyknął kilkakrotnie „Pfui“. Nastąpił niesłychany zamęt i hałas, ponowne okrzyki „Pfui“, oklaski, dzwonek przewodniczącego. Niewiele brakowało, by doszło do pobicia Ballestrema. Forckenbeck przygotował nawet kapelusz, aby zamknąć posiedzenie. Kiedy przywrócono spokój, Bismarck oświadczył:

„Pfui” jest wyrazem wstępu i pogardy! Nie sądzicie, moi panowie, że uczucia te są mi dalekie; jestem jednak zbyt przyzwoity, aby je wypowiadać”.

Pasja Bismarcka wynikała ze stanowiska Centrum, które nie starało się ułatwić mu pozycji. W przebiegu kulturkampfu zobaczymy, jak Bismarck stosować będzie coraz bezwzględniejsze środki... by dojść do ugody.

Czy zarzuty Bismarcka, że Centrum połączyło się z wrogimi Rzeszy elementami, były uzasadnione? Chodziło o wspólne w pewnych wypadkach występowanie Centrum z Polakami, Alzaczycami i partykularystami. Nie ma powodu, by zarzuty Bismarcka w tej dziedzinie traktować poważniej niż inne jego wypowiedzi, np. co do wyznaniowego charakteru Centrum. Sojusz Partii Centrowej z obcymi narodowościami, partykularystami i nawet z socjaldemokratami (np. w kwestii budżetu wojskowego) wynikał z dwóch naturalnych przyczyn. Po pierwsze łączyła ich wspólna opozycja przeciw rządowi. Trudno sobie np. wyobrazić, aby Centrum głosowało za przyjęciem ustaw kulturkampfu tylko dlatego, że odrzucali je Polacy. Centrum nie mogło być zainteresowane w tego rodzaju polityce germanizacyjnej na ziemiach polskich i w Alzacji, która przeciw Kościołowi katolickiemu kierowała się z tego powodu, że rządząca w tych dzielnicach część Niemców była protestancka. Rozchodziły się natomiast drogi w tym momencie, gdy opozycja nabierała charakteru wyraźnie antyniemieckiego. Nie udały się próby afiliowania Alzaczyców i Polaków do Centrum. Do jawnego rozłamów między polityką Partii Centrowej a Polakami doszło w późniejszym okresie na Śląsku. Nacjonalistyczna polityka Centrum stała się z biegiem czasu wybitnie szkodliwa dla polskiego ruchu narodowego, który *nota bene* pełnił przez dłuższy czas funkcję w pewnej mierze ruchu klasowego na Śląsku.

Drugim czynnikiem zbliżającym Polaków, Alzaczyców i partykularystów była wspólna baza klasowa. We frakcjach tych prym wiodła szlachta klerykalna; stąd łączyła ich wspólna niechęć do protestantów, rządu, jak również do postępu.

Trudno zaprzeczać, że wokół frakcji centrowej nie skupiały się elementy partykularystyczne. Fr. Mehring stwierdziwszy, że Centrum nie było z początku wrogo do Bismarcka nastawione, pisze dalej: „Ale w naturze rzeczy leżało, że nowa frakcja stała się miejscem zbornym wszelkich elementów partykularystycznych”<sup>15</sup>.

Szczególnie partykularystycznie nastawieni byli Bawarczycy. Ich reprezentacja krajowa złąła się z ogólnoniemieckim Centrum dopiero w 1887 r. Zimą 1870/71 r. partia bawarskich „Patriotów” głosowała przeciw układowi wersalskiemu powołującym Rzeszę do życia. Hospitantami Centrum była też maleńka grupka partykularystów hanowerskich („welfów“).

<sup>15</sup> Franz Mehring, *Deutsche Geschichte vom Ausgange des Mittelalters*. Berlin 1947, s. 256.

W praktycznej jednak działalności parlamentarnej nie da się znaleźć niczego, co by usprawiedliwiało zarzuty co do antypaństwowej polityki Centrum. Tym bardziej że — jak podkreślił Windthorst — „nie jest jeszcze prawdą, aby państwem był prezydent ministrów“ (30 stycznia 1872 r.).

W każdym razie partykularyzm bawarski i hanowerski nie był z pewnością gorszy od partykularyzmu pruskiego, który takiemu np. królowi Wilhelmowi kazał się wzdragać przed przyjęciem korony cesarskiej.

W historiografii polskiej terminowi „Kulturkampf“ nadano znaczenie polityki germanizacyjnej. Mówiąc o przebiegu kulturkampfu autorzy wymieniają m. i. takie zarządzenia, jak niedopuszczenie do założenia polskiego banku hipotecznego, ograniczenie języka polskiego w szkole i sądzie, obsadzanie Poznańskiego pułkami niemieckimi itd.<sup>16</sup> Zarządzenia tego typu nie mają jednak nic wspólnego z właściwym pojęciem kulturkampfu. Fakt, że autorzy tego pojęcia nie dają, wywołuje u czytelnika z konieczności wrażenie, że wprowadzie kulturkampf miał swoje aspekty ogólnoniemieckie, ale główną w nim sprawą była kwestia polska.

Polityka antypolska prowadzona była przed kulturkampfm, zaostrzona w czasie jego trwania, wzmożona od chwili jego zakończenia (rugi pruskie 1885, Komisja Kolonizacyjna 1886 r.) i do punktu kulminacyjnego doprowadzona z początkiem XX w. Jednym z haseł towarzyszących znoszeniu kulturkampfu było przecieź właśnie wzmożenie walki z polskością. Z faktu, że dwa zjawiska były przez krótki czas równoczesne, nie można wnosić o ich związku przyczynowym.

Ciekawe jest, co pisze na temat roli kwestii polskiej w dobie kulturkampfu H. Wendt w pracy wyrażnie Polakom niechętniej i poświęconej wyłącznie kwestii polskiej:

„Poza tym sprawa polska usunęła mu się (Bismarckowi — przyp. mój) w tych latach na dalszy plan wobec trudnych zagadnień polityki wewnętrznej i zagranicznej. Tylko tu i ówdzie wyłaniała się niespodziewanie... W znaczniejszych i poważniejszych ramach wystąpił problem polski znowu, gdy wobec całkowicie zmienionego ugrupowania partii stało się dla Bismarcka koniecznością (! przyp. mój) zagadnienie najszybszego zawarcia pokoju z Centrum i Kurią“<sup>17</sup>.

Wypowiedź Wendta pociąga za sobą coś więcej niż samo zaprzeczenie roli zagadnienia polskiego w kulturkampfie. Stwierdza ona, że w dobie kulturkampfu waga kwestii polskiej w polityce Bismarcka cofnęła się na dalszy plan (*in den Hintergrund*). Całkowite zrozumienie konsekwencji takiego stwierdzenia możliwe jest tylko przy takim pojmowaniu kulturkampfu, jakie lansujemy w niniejszej pracy.

Geneza polskiej legendy kulturkampfu tkwi w dwóch faktach: po pierwsze, na pojmowaniu kulturkampfu przez historiografię polską zaważył punkt widzenia nacjonalistyczny. Po drugie, w silniejszym jeszcze stopniu zaważyła ograniczoność metod naukowych historiografii burżuazyjnej. Podstawowym założeniem metodologicznym badaczy kulturkampfu było wyjaśnienie genezy tego zjawiska przekonaniami osobistymi, wyrachowaniami i pomyłkami Bismarcka. Przeglądając pod tym kątem widzenia przemówienia i pamiętniki kanclerza znajdowano

<sup>16</sup> Henryk Wereszycki, *Historia Polski 1864—1918*. Warszawa 1948 r.

<sup>17</sup> Hans Wendt, *Bismarck und die polnische Frage*. Halle 1932, s. 46.



ze zdumieniem, że burza kulturkampfu urosła z nieistotnych motywów: „żądzy walki Windthorsta, przewagi „ducha romańskiego“ w Watykanie, przyjaznych „ogólnie biorąc“ tendencji kleru katolickiego wobec Polaków, a głównie i przede wszystkim z „grózb“ płynących dla całości Rzeszy Niemieckiej z działalności szefa wydziału katolickiego w ministerstwie wyznań, niejakiego Kraetzig. Bardzo wysoko musiał Bismarck cenić naiwność historyków, jeśli działalność tego, jak się wyraził, „radziwiłłowskiego oficjalisty“ podawał później za „właściwą przyczynę, dla której przystąpił do kulturkampfu“<sup>18</sup>. Kto odnośnych słów Bismarcka nigdy nie widział, ten nie może mieć pojęcia o manowcach, na jakie zeszyły burżuazyjne badania genezy kulturkampfu analizujące wzdłuż i w szerz przemówienia tego męża stanu. Oto co zeznał Bismarck wobec historii dn. 28 stycznia 1886 r.:

„Tym, który mnie wciągnął do kulturkampfu, jest pan Kraetzig“ (Wer mich in den Kulturkampf hineingezogen hat, das ist Herr Kraetzig)... „Gdyby chodziło o moje osobiste stanowisko, to kulturkampfu by w ogóle nie było“ (Für meine persönliche Auffassung haette es wohl gar keinen Kulturkampf gegeben).

Karol Bachem w olbrzymiej swej monografii poświęconej Centrum niewiele znalazł miejsca na roztrząsanie sprawy Kraetziga. „Bardzo mała przyczyna dla tak wielkiego skutku“ pisze on w tomie trzecim na stronie 186.

Oczywiste to było również dla historyka piszącego już w czasach hitlerowskich, Paula Sattlera. Pisze on:

„Jego (Bismarcka — przyp. mój) liczne późniejsze wypowiedzi, że pierwszy krok kulturkampfu: zniesienie tego (katolickiego — przyp. mój) wydziału, było bezwzględnie konieczne z przyczyn polityki polskiej oraz że cały konflikt rozpałił się przy tym — tracąc co prawda na wadze, ponieważ pochodzą przeważnie z czasów, w których dążył on do pokoju z kuria, w których jednak występowanie przeciw knowaniom polskim było w dalszym ciągu bezwzględną koniecznością. Wcześniejsze uzasadnienie kulturkampfu, memoriał z 5 lutego 1874 r., przeznaczony dla cara Aleksandra osobiście, podkreśla już silnie konieczność aktywnej polityki w kwestii polskiej, punkt widzenia, który mógł być obliczony na osobę odbiorcy“<sup>19</sup>.

Wyjaśnienie Sattlera, acz słuszne, nie jest co prawda wystarczające, gdyż motyw polski, choć w mniejszej mierze, wysuwał Bismarck, jak widzieliśmy, już z początku walki. Nie chodzi nam też o to, by szczerowość Bismarcka podawać w wątpliwość. Podkreślamy tylko z możliwie największym naciskiem, że motywy Bismarcka nie mogły być i nie były przyczynami kulturkampfu. Motywy, jakie wysuwał Bismarck, maskowały jego przymusowe położenie. Stąd niezwykła ostrość i przesada w jego wypowiedziach.

Ale w szaleństwie Bismarcka tkwiła metoda. Zdołał on wytworzyć całkowity zamęt i pomieszanie pojęć wśród swoich wrogów i zwolenników. Powstało przekonanie, że nie burżuazja, ale Bismarck zjednoczył Niemcy, i nie burżuazja, ale Bismarck prowadził kulturkampf. Gromy rzucające przez Bismarcka w parlamencie zagłuszały postępowy ton tkwiący w przebiegu wydarzeń. Stwarzając pozór motywów własnych i osobistych w kulturkampfie, Bismarck odmawiał prawa

<sup>18</sup> Bachem, III, 186.

<sup>19</sup> Paul Sattler, Bismarcks Entschluss zum Kulturkampf. Forschungen zur Brandenburgischen u. Preussischen Geschichte. T. 52. Odbitka.

autorstwa jego właściwym twórcą, udawał swobodę, której nie posiadał. Tym samym zaś gruntował dyktaturę junkrów, deprawował i pozbawiał burżuazję resztek samodzielności, której ona i tak niewiele posiadała.

W tym szaleństwie była metoda. Bismarck zjednoczył Niemcy i prowadził kulturkampf służąc burżuazji. Wybierał dla niej kasztany z ognia; tym samym zaś odsuwał ją na bok. Burżuazja traciła umiejętność samodzielnego rozwiązywania zagadnień. Sojusz z junkrami stawał się coraz bardziej nieodzowny. W ten sposób Bismarck działał zgodnie z realnym układem sił klasowych.

Nie sprawa polska była głównym motywem Bismarcka w kulturkampfie. Gdyby o nią tylko chodziło, Bismarck znalazłby wystarczające poparcie w parlamencie i hierarchii kościelnej bez narażania się na taką opozycję, z jaką spotkał się kulturkampf. Przykład kardynała Ledóchowskiego, który z kosmopolity stał się „męczennikiem” narodowym mimo woli — jest tego najlepszym dowodem. Dzięki kulturkampfowi sprawa polska nabrała wagi ogólnoniemieckiej do tego stopnia, że Bismarck mógł stwierdzić istnienie w parlamencie lat osiemdziesiątych „polskiej większości”. Nawiasem mówiąc tak enuncjacje w sprawie Kraetziga, jak i stwierdzenie „polskiej większości” (złożonej z socjaldemokratów, postępowców i Centrum) — stawia polski epizod kulturkampfu oraz wiarygodność przemówień Bismarcka we właściwym świetle.

Stanowisko Centrum wobec kwestii polskiej precyzował wielokrotnie Windthorst, jeśli rzeczywistość na Śląsku nie była tego wystarczającym wyjaśnieniem. 23 kwietnia 1884 r. powiedział on:

„Rozumie się samo przez się, że Polacy należą do Prus i do Niemiec”.

A 10 marca 1890 r.:

„Jestem zdania, że polskie prowincje wcielone są mocno, raz na zawsze i trwale do państwa pruskiego”.

Podobnie w stosunku do Alzacyków: 29 stycznia 1885 r.:

„Panowie z Alzacji i Lotaryngii muszą sobie jasno zdać sprawę z tego, że należą do Niemiec i że nie ma nikogo, kto by mógł i chciał rozwiązać ten związek silnie ugruntowany w pokoju frankfurckim”.

Głównym motywem osobistym Bismarcka w jego walce z Kościołem było coś innego. Przytoczyliśmy już wyjątek z przemówienia Bismarcka, gdzie wyrażał on nadzieję, iż ambona i konfesjonał użyte zostaną w interesie rządu. Okazało się, że było inaczej.

Ambona i konfesjonał używane były z pewnością do celów politycznych: dowodem siła, jaką zdobyło Centrum. Kościół jednak rozróżniał między popieraniem reakcji a popieraniem niepewnego rządu. Rozłam i upadek obozu konserwatywnego w Prusach, sojusz Bismarcka z liberalizmem i protestancki charakter zarówno liberalizmu, jak i państwa pruskiego — to były czynniki, które napawały przywódców katolickich nieufnością do Bismarcka.

Nie mając możliwości przełamania tej nieufności, Bismarck postanowił wykorzystać burzę antykatolicką rozpetaną przez liberalizm, aby podporządkować sobie Kościół. Za podstawowe do zrozumienia roli Bismarcka uważa Bachem<sup>20</sup>

<sup>20</sup> Bachem, III, 196.

słowa Klodwiga Hohenlohe, że Bismarck sądził, iż „będzie mógł użyć papieża do swych celów politycznych”<sup>21</sup>. Jakże to były owe cele polityczne Bismarcka, wyjaśnia P. Majunke:

„Kulturkampf miał służyć do tego celu, aby przez upaństwowione duchowieństwo osiągnąć ugodową większość parlamentarną, która raz na zawsze położyłaby kres niemiłemu „liberalnemu parlamentarystom”<sup>22</sup>.

W ten sposób reakcyjna rola Bismarcka w kulturkampfie staje w pełnych rozmiarach.

Udział Bismarcka w kulturkampfie wydawał się Augustowi Reichenspergerowi zagadkowy<sup>23</sup>. Oczywiście Bismarck był w stanie powstrzymać rozwój kulturkampfu i nie dolewać od siebie oliwy do ognia. Bismarck był jednak zbyt wielkim mężem stanu, aby wybrać taką bezcelową politykę. Gdyby usiłował powstrzymać burżuazję, wybuchłby konflikt katastrofalny dla rządu. Gdyby się odsunął na bok od kulturkampfu, inicjatywę uchwyciliby liberałowie. Furia Bismarcka była jedynym uzasadnieniem i usprawiedliwieniem jego półdyktatury i swobody, jaką mu pozostawiała burżuazja. W przeciwnym razie Bennigsen i Lasker wyrosłoby mu ponad głowę.

Że Bismarck do tego nie dopuścił, było jego wielką wobec junkrów zasługą.

### III

#### Iskry zapalne

21 marca 1871 r. zebrał się pierwszy Reichstag nowej Rzeszy, utworzonej w wyniku zwycięstwa Prus nad Francją. Od razu znalazła się kość niezgody między liberalną większością a Partią Centrową.

W mowie tronowej, otwierającej obrady Reichstagu, zawarte było następujące zdanie: „Poszanowanie, jakiego Niemcy wymagają dla swej niezawisłości, oddają one niezawisłości wszystkich innych państw i narodów”. Domyślano się, że pod tym sformułowaniem kryła się aluzja do narodowych dążeń Włochów, którzy we wrześniu poprzedniego roku, korzystając z wojny niemiecko-francuskiej, dokonali zaboru ostatniej pozostałości rozbicia feudalnego — państwa kościelnego. W kołach klerykalno-reakcyjnych w całej Europie wysuwano wtedy myśl interwencji dyplomatycznej lub nawet zbrojnej w obronie „pożwałconego prawa”. Sprawa państwa kościelnego stała się kwestią, wzdłuż której dzielili się wrogowie i zwolennicy zjednoczenia narodowego w całej Europie. Tym bardziej zrozumiałe jest znaczenie, jakie przypisywano tej sprawie w Niemczech, które właśnie w tym momencie osiągnęły narodowe zjednoczenie.

Liberalna większość Reichstagu, w odpowiedzi na mowę tronową, zastrzyła jeszcze jej przychylny wobec narodu włoskiego sens przez umieszczenie następującego sformułowania: „Mamy nadzieję, że dni wtrącania się do życia wewnętrznego innych narodów nie powrócą pod żadnym pretekstem i w żadnej formie”. Temu sformułowaniu usiłowało Centrum bezskutecznie się przeciwstawić.

<sup>21</sup> Chlodwig Fürst zu Hohenlohe-Schillingsfürst, *Denkwürdigkeiten*, Stuttgart-Leipzig 1907, t. II, s. 27.

<sup>22</sup> Majunke, op. cit., s. 138.

<sup>23</sup> Ludwig Pastor, *August Reichensperger*, Freiburg 1899. T. II, s. 63.

Mogło się ono w tym wypadku powołać na oświadczenie samego króla Wilhelma złożonego przed kilku tygodniami, w którym potępiał on w ostrych słowach zabór Rzymu i obiecywał rozważyć wytworzoną sytuację po zakończeniu wojny z Francją.

Do następnego starcia doszło przy omawianiu konstytucji Rzeszy. Centrum wystąpiło z wnioskiem włączenia do niej postanowień dotyczących podstawowych praw obywatelskich. Miano je oprzeć na wzorze obowiązującej konstytucji pruskiej (z r. 1850), która z kolei nawiązywała do postanowień frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego z r. 1849. W ten sposób na całym terenie Rzeszy uzyskiwałyby moc obowiązującą m. i. pruskie artykuły 15 i 18 gwarantujące wolność Kościoła katolickiego.

Liberalna większość Reichstagu nie chciała nic słyszeć o takich gwarancjach. Dotychczasowe przywileje Kościoła były dalekie od ideałów liberalnych. Burżuazja nie chciała z tych ideałów zrezygnować jeszcze przed podjęciem walki. Zbyt świeża była w pamięci sprawa państwa kościelnego, aby sobie nie zdawano sprawy z tego, że stan posiadania Kościoła stawał nieraz w poprzek dążeniom narodowym. Co się z kolei tyczy stanowiska rządu, to był on zbyt zależny od opinii liberałów, by mógł już w tym pierwszym okresie pokazać właściwe swe oblicze. Kto czyta dzieje walki o zjednoczenie w r. 1870/71, ten nie ma wątpliwości, że bez liberałów nie tylko nie dało się Rzeszą rządzić, ale nie dało się jej stworzyć<sup>24</sup>.

Wniosek o przyznanie Kościołowi gwarancji konstytucyjnych przedstawiany był już w roku 1867. Występował wtedy przeciw niemu obecny przewodniczący frakcji centrowej Karol Savigny. Tym razem wniosek Centrum odrzucony został olbrzymią większością głosów 223 przeciw 59. Liczby te uświadamiają nam autorstwo kulturkampfu lepiej niż najbardziej wnikliwie analizy mowy Bismarcka.

Liberałowie zdawali sobie sprawę, że gwarantowanie aktualnego kościelnego stanu posiadania nie byłoby tylko potwierdzeniem tego, co zwykliśmy nazywać wolnością Kościoła, ale gruntowałyby wyznaniowy charakter aparatu państwowego i wojska, kontrolę Kościoła nad ruchem cywilnym i nade wszystko — nad szkołą. Zdawano sobie też sprawę na podstawie doświadczenia włoskiego, że polityka tej potężnej organizacji kościelnej z jej międzynarodowymi stosunkami nie zawsze odpowiadać będzie interesom narodowym i życzeniom liberalnej burżuazji. Wiedzano raczej z własnego niemieckiego doświadczenia, że Kościół związany był mocno z obozem feudalnej reakcji i partykularyzmu.

Na stanowisko rządu wpłynęła też w wysokim stopniu niechęć rządów południowo-niemieckich, które zaznaczyły w tym wypadku swój partykularyzm w dość nieoczekiwany sposób. W krajach południowych kwitnęło mianowicie to, co się po niemiecku nazywa *Staatskirchentum* — przewaga państwa nad kościołem, taki józefinizm w bawarskim wydaniu, mianowanie biskupów przez władzę, cenzura listów pasterskich i rządowe przepisy o nabożeństwach. Przeniesienie na te tereny pruskiej wolności Kościoła spowodowałyby ucieczkę kleru

<sup>24</sup> Wilhelm Busch, *Die Kämpfe um Reichsverfassung und Kaisertum 1870—1871*. Tübingen 1906.

pod opiekuńcze skrzydła Bismarcka spod tępej kurateli wielkoksiążących i królewsko-bawarskich urzędników<sup>25</sup>.

Na nerwy Bismarcka zaczął działać fakt, że Centrum nie zamierzało ani go prosić o łaskę (której udzielić nie mógł), ani się rozwiązać. Owszem, chytry Windthorst nie zaniedbywał żadnej okazji, aby przypomnieć o istnieniu swej frakcji. Gdy 22 listopada 1871 r. przewodniczący Reichstagu, nar. liberał Simson odebrał głos socjaldemokratycznemu posłowi Beblowi, Windthorst zaproponował komisyjne zbadanie procedury obrad, rzekomo „w celu dopomożenia przewodniczącemu w delikatnej dla niego sprawie”. W rezultacie Simson zrezygnował ze stanowiska (większość liberalna wybrała go ponownie).

Wynikiem taktyki Centrum było zbliżenie się Bismarcka do idei walki z tą partią utrudniającą jego stanowisko. Pierwszym dokumentem zwiastującym zbliżanie się burzy jest depeza do posła pruskiego w Monachium z dn. 17 kwietnia 1871 r. Stwierdza się w niej:

„Już przy debacie w sprawie adresu, jeszcze bardziej przy wniosku w sprawie praw podstawowych, okazało się, że partia klerykalna utworzyła się na czysto wyznaniowej podstawie. Jak słysze, frakcja ta poczytała rządowi za wypowiedzenie wojny, że ze strony Związku nie dano żadnego poparcia tendencjom klerykalnym. Rządy natomiast sądzą, że agresywna tendencja frakcji, będąca przedłużeniem stanowiska od dawna zajmowanego i również obecnie przez prasę klerykalną niestety zachowywanego, oddziałuje też oczywiście na stanowisko rządu i musi go skłonić do defensywy, w której może się on znaleźć zniewolony, w celu skuteczniejszej obrony, do wystąpienia agresywnego przeciw tej partii również ze swej strony”.

Tegoż dnia, 17 kwietnia, wyszła instrukcja do przedstawiciela Niemiec w Watykanie (zgodnie z konstytucją stanowisko to piastował wtedy poseł bawarski). Otrzymał on polecenie zwrócenia uwagi Watykanu, że

„Mało taktowny sposób, w jaki niezręcznie utworzona frakcja katolicka w Reichstagu ujawniła swe agresywne nastawienie wobec nowej Rzeszy i jej rządu, budzi sympatie dla ruchu antypapieskiego nawet tych kół, którym dawniej były one obce”.

W kilka dni później poseł bawarski doniósł, że kardynał sekretarz stanu Antonelli potępił stanowisko Centrum jako nietaktowne i nie na czasie.

Dn. 5 czerwca 1871 r. Antonelli zawiadomił biskupa Kettelera, że za przedwczesny uznał on tylko wniosek Centrum w sprawie interwencji na korzyść papieża; będąc źle poinformowany przez prasę sądził on, że taki wniosek został przedstawiony.

Można by wyrazić powątpiewanie co do szczerości tłumaczenia Antonellego, zważywszy, że dyplomacja papieska należała zawsze do najlepiej poinformowanych. Jednakże powątpiewania takie stanowią metodę dosyć jałową w badaniach historycznych. W ocenie historycznej kwestia osobistej pomyłki i niedokładnych informacji jest sprawą mniejszej wagi. Faktem jest, że sekretarz stanu złożył oświadczenie, że było ono przychylnie dla rządu, a podejrzliwe w stosunku do Centrum. Wydaje nam się, że posiadanie takich czy innych informacji, mniej lub więcej ścisłych, nie zmieniłoby zasadniczej postawy dyplomacji papieskiej, która w konkretnym wypadku skorzystała z panującego za-

<sup>25</sup> Bachem, III, s. 200.

mieszania, aby wyświadczyć Bismarckowi przysługę. List do Kettelera, wysłany po rzekomym otrzymaniu prawdziwych informacji, nie cofnął właściwie niczego w tym, co zostało powiedziane. Zastrzegł się tam kardynał Antonelli w dyplomatycznej formie przeciw zbytniej górlwości Centrum, która byłaby „przedwczesna”. U podstaw tej całej sprawy leżała nadzieja, jaką żywiono w Watykanie jeszcze parę lat później, że Rzeszę Niemiecką uda się wciągnąć w rydwan polityki watykańskiej. Co do tego, późniejszy papież Leon XIII mało się w gruncie rzeczy różnił od swego poprzednika.

O interwencji papieskiej na korzyść rządu wyrażał się Bismarck w liście z dn. 19 czerwca 1871 r. do „katolika państwowego” hrabięgo Franckenberga (ze Śląska). Stwierdzał on tam m. i.:

„Parlamentarny wpływ frakcji centrowej poszedł w rzeczywistości w tym samym kierunku co działalność parlamentarna tych elementów, które zwalczają i negują utworzenie Rzeszy Niemieckiej, powitane z sympatią przez papieża (! — przyp. mój)... Ta dezaprobata (papieska wobec Centrum — przyp. mój) nie była dla mnie nieoczekiwana, bo oświadczenia, jakie do Jego Cesarskiej Mości nadeszły po utworzeniu Rzeszy Niemieckiej od Jego Świątobliwości Papieża, zawierały zawsze niedwuznaczny wyraz zadowolenia i zaufania.”

Tego papieża, którego oświadczenia „zawierały zawsze niedwuznaczny wyraz zadowolenia i zaufania” do Rzeszy Niemieckiej, nazwano później niewdzięcznie „anarchistą i rewolucjonistą, którego cała Europa musi zwalczać”<sup>26</sup>.

Cofnięcie się kardynała Antonellego, dokonane w liście do biskupa Kettelera z dn. 5 czerwca 1871 r., wywołało u Bismarcka wątpliwości, czy jego dotychczasowa taktyka jest słuszna. Celem jego było przecież użycie autorytetu papieskiego, by zmusić szlachtę katolicką do bezwzględnego posłuszeństwa. Szlachta ta w zamierzeniu Bismarcka miała stanowić wspólnie z Kościołem bezwzględnie posłuszny orszak zwolenników w trudnej grze rządowej z liberałami. W Watykanie jednak ani wtenczas, ani potem nie chciano się całkowicie angażować przeciw Partii Centrowej po stronie protestanckiego kanclerza, tym bardziej że pozostawał on w — przymusowym — sojuszu z narodowymi liberałami.

Tymczasem obstrukcyjna taktyka Centrum, które nie podzielało ówczesnego zachwytu z racji tryumfu pruskiej pałki i burżuazyjnych spekulacji, zaczęła irytować nie tylko liberałów. Skrajne koła konserwatystów pruskich, oczekujące zupełnego triumfu protestantyzmu, militarizmu junkierskiego i pruskiej ideologii państwowej, zaczęły przechodzić na stronę kulturkampfu. Dnia 22 czerwca 1871 r. (a nie 19 — tak przynajmniej twierdzi P. Sattler<sup>27</sup>) ukazał się w „Kreuzzeitung” artykuł uważany przez historiozografię za wywołanie wojny. Dla współczesnych artykuł ten nie odegrał takiej roli<sup>28</sup>. Artykuł gwałtownie atakował Centrum, przy czym podkreślał moment przeciwieństw wyznaniowych. Jest to zrozumiałe z uwagi na charakter „Kreuzzeitung”. Poza tym ów wyznaniowy charakter rzuca światło na autorswo artykułu. Jakkolwiek inspiracja bismarckowska wydaje się nie ulegać wątpliwości, to jednak sposób ujęcia tematu wskazuje na samodzielną rolę skrajnych konserwatystów. Sam Bismarck zwracał uwagę na wyznaniowy charakter walki raczej rzadko.

<sup>26</sup> Bachem, IV, 214.

<sup>27</sup> op. cit.

<sup>28</sup> Bachem, III, s. 207.

W odniesieniu do papieża artykuł stwierdza:

„W samej rzeczy miało to pozór, jakoby sama Stolica Apostolska witała wskrzeszenie Rzeszy Niemieckiej z aprobatą i nadzieją... jednakże były to wszystko niestety słowa, którym czyny w małej mierze odpowiadały.”

Dn. 8 lipca 1871 r. nastąpiła reorganizacja ministerstwa wyznań, która przeszła do historii jako zniesienie wydziału katolickiego. W rzeczywistości zniesiony został zarówno wydział katolicki, jak i ewangelicki, na których miejsce utworzono wspólny „wydział spraw duchownych”. Było to wyrazem nowej, bezwyznaniowej ery liberalnej. Toteż reorganizacja zaniepokoiła nie tylko katolików, lecz także ortodoksyjnych protestantów<sup>29</sup>.

Reorganizacja nastąpiła mimo niechęci króla Wilhelma i ministra wyznań Muehlera<sup>30</sup>. Bismarck, który żywił szczególną niechęć do politykujących dam na dworze, przypisywał opór Wilhelma wpływom jego małżonki. Ta szczerze konserwatywna dama nienawidziła Bismarcka za to, że przyćmiewał jej męża. Dla usprawiedliwienia bismarkowskich obaw trzeba stwierdzić, że hrabia Hompesch, późniejszy przewodniczący frakcji centrowej w Reichstagu, zajmował ważne stanowisko na dworze cesarzowej Augusty.

Przekonując Wilhelma o konieczności zniesienia wydziału katolickiego Bismarck twierdził, „że ten wydział jest gorszy niż nuncjusz w Berlinie”, którego Bismarck wtenczas pragnął, ale którego cesarz stanowczo odrzucił<sup>31</sup>. Te stanowiska są niezmiernie charakterystyczne. Bismarck chciał mieć nuncjusza w Berlinie, bo balansując między reakcją feudalną a burżuazyjną, liczył, że zawsze się jakoś porozumie z papieżem. Natomiast dla Wilhelma decydującym czynnikiem było poczucie, że protestantyzm, z jego antykatolickim nastawieniem, był ideologią rządzonego przezeń państwa. Dopuszczenie nuncjusza w czasie, gdy nie istniało państwo kościelne, byłoby pewnego rodzaju uznaniem papieża jako czynnika religijnego, z którym głowa kościoła protestanckiego musi dzielić władzę w Niemczech. Punkt widzenia cesarza był więc wybitnie feudalny i ortodoksyjny.

Rozpoczęła się walka z Kościołem katolickim i katolicką reprezentacją parlamentarną. Główną płaszczyzną i orężem w tej walce było ustawodawstwo państwowe zmierzające do wyrugowania Kościoła jako czynnika samodzielnego przede wszystkim ze szkoły i podporządkowania aparatu kościelnego kontroli burżuazyjnego państwa. Debatom parlamentarnym wtórowała kampania prasy liberalnej oraz ruch ideologiczny zmierzający do stworzenia czysto świeckiej kultury umysłowej. W tym ruchu umysłowym światopogląd liberalny nie odegrał jednak naczelnej roli. Miejsce religii zaczął w światopoglądzie burżuazji zajmować coraz bardziej wybujały nacjonalizm połączony z kultem feudalnej

<sup>29</sup> Paul Majunke, *Geschichte des Kulturkampfes*, Paderborn u. Münster 1886, s. 194.

<sup>30</sup> Bachem III, s. 222.

<sup>31</sup> Tamże.

tradycji pruskiej. Głównym przedstawicielem tego światopoglądu nacjonalistycznego był jeden z heroldów kulturkampfu, Henryk Treitschke. W ten sposób na postępowość kulturkampfu od początku padał niepokojący cień. Albowiem profesor Virchow wprowadził kulturkampf, ale nie on go zbierał. Owoce kulturkampfu mieli zbierać wrogowie liberalnej burżuazji. Nie znaczy to jednak, abyśmy tu brali stronę Kościoła katolickiego i Partii Centrowej w ich reakcyjnej walce z liberalizmem. O braniu czyjejkolwiek strony może być w tej pracy mowa w bardzo tylko ograniczonym zakresie. Mianowicie w tym zakresie, o ile chodziło o postęp społeczeństwa. Cokolwiek zaś byśmy powiedzieli o krwiożerczym nacjonalizmie niektórych, właściwie nieproszonych, uczestników kulturkampfu, to przecież nie program Centrum stanowił wobec niego alternatywę. Z tego odmetu burżuazyjnych i feudalnych interesów można się było wydostać tylko w jedną stronę — w kierunku socjalizmu.

Weszliśmy tu na chwilę w dziedzinę ogólnokulturalnych i ideologicznych przemian społeczeństwa, które właśnie gotowało się do wejścia w fazę imperiaлизmu. Dla scharakteryzowania ówczesnych nastrojów wśród inteligencji burżuazyjnej przytaczamy następujący wyjątek z pracy wybitnego filozofa Edwarda Hartmanna pt. „Samozniszczenie chrześcijaństwa“:

„W dniach przed Königgrätz i Sedanem tylko wielka wiara w logiczną konsekwencję rozwoju idei w historii mogła podtrzymać zaufanie w zwycięstwo nowoczesnej kultury. Dopiero gdy Prusy założyły Rzeszę Niemiecką, zerwały z kryptokatolicyzmem Fryderyka Wilhelma IV i idącego w jego ślady ministra Mühlera oraz w podjęciu tysiącletniej walki z Rzymem uznały swoje najważniejsze zadanie historyczne, dopiero teraz dany jest silny punkt, który stał się może ośrodkiem krystalizacyjnym dla wszystkich innych dążeń kulturalnych w walce o ich egzystencję zagrożoną ze strony chrześcijaństwa. Że obecna walka między państwem a Kościołem ma rzeczywiście z obydwu stron charakter walki o istnienie (*Vernichtungskampf*), co do tego z pewnością nie może się ludzi nikt, kto umie rozróżniać nieuświadomione cele historii od zadań chwilowo świadomie podjętych. Kościół chce zepchnąć państwo do roli swego żandarma, państwo zepchnąć Kościół do roli związku przez państwo nadzorowanego. Ostatni i najgłębszy sens tej walki tkwi jednak w rozstrzygnięciu pytania, czy w świadomości dzisiejszej ma przewagę tamto czy to, nadprzyrodzone czy światowe, wieczne czy ziemskie, czy przeważa interes religijny czy świecki, chrześcijański czy kulturalny... Wielu mówi i pisze o obecnym „kulturkampfie“, ale z pewnością tylko nieliczni zdają sobie sprawę, że jest to ostatni, rozpaczliwy bój idei chrześcijańskiej przed jej zejściem z areny dziejów, przeciw której kultura nowoczesna musi bronić swych wielkich zdobyczy z restorowaniem „swych sił i śmierć i życie“ (1874 r.)<sup>32</sup>.

#### IV

#### Geneza ustaw kulturkampfu

Ustawy kulturkampfu nie mają jednolitego charakteru. Powstając w różnych okolicznościach, kształtowane były przez różne czynniki.

Przede wszystkim uderza, że niektóre z nich uchwalone zostały przez Reichstag i obowiązywały na całym terenie Rzeszy; inne zaś uchwalone zostały

<sup>32</sup> Bachem, III, 228—229.



przez parlament pruski i miały moc obowiązującą wyłącznie na terenie Prus. Inna rzecz, że w różnych państewkach niemieckich ustawodawstwo kulturkampfu albo wyprzedzało, albo kształtowało się równoległe lub w zależności od kulturkampfu pruskiego.

Jest rzeczą zamienną, że projekt pierwszej ustawy antykościelnej nie wyszedł od Prus, ale od Bawarii, i nie od Bismarcka, ale od bawarskiego ministra Lutza. Uzasadniając swój projekt, skierowany przeciw swobodzie głosu propagandy politycznej z ambony (*Kanzelparagraph*), Lutz powiedział:

„Przechodząc do głównej kwestii, określam istotę rzeczy, o którą chodzi, w ten sposób, że powstaje zagadnienie, kto ma być w państwie panem: rząd czy Kościół rzymski. Żadne państwo nie ma trwałości, w którym obok siebie istnieją dwa rządy, tym mniej, gdy te dwa rządy wzajemnie się zwalczają, gdy jeden rząd zaleca i próbuje przeprowadzić to, co drugi rząd określa jako godne potępienia. W takim państwie wszelki autorytet musi z konieczności upaść.”

Oczywiście Lutz nie reprezentował obszarnczo-wielkocłopskiej Bawarii, ale mniejszość złożoną z liberalnego mieszczaństwa i liberalizującej biurokracji. Z pewnością odegrało tu rolę pochodzenie Lutza

„z rodziny nauczyciela wiejskiego, bo kler bawarski miał zawsze w nauczycielstwie swoich najbardziej zaciętych wrogów, którzy niewątpliwie też ze swej strony przez wiele pokoleń musieli wiele cierpieć pod duchowną kontrolą szkolną”<sup>33</sup>.

Mówiąc o zagrożeniu państwa bawarskiego przez Kościół, Lutz niezupełnie przesadził, skoro weźniemy pod uwagę, że pewien proboszcz bawarski posunął się do następującej enuncjacji z ambony:

„Gdy Bóg chce pokarać jakieś miasto, daje mu pijanego burmistrza i proboszcza łajdaka, gdy zaś chce ukarać jakiś kraj, wtedy daje mu dziecko za króla i wszarzy za ministrów (*Lausbuben*)”<sup>34</sup>.

Przy głosowaniu nad wnioskiem Lutza wystąpiło zjawisko, wielokrotnie później powtarzające się, które dało Bismarckowi pobudkę do bezpodstawnych zresztą zarzutów pod adresem Centrum, że pozostaje ono jakoby w sojuszu z lewicą. Przeciwno ustawie głosowało mianowicie dwunastu postępowców oraz lewoskrzydłowy poseł narodowo-liberalny Lasker, który był żydem.

Drugą ustawą antykościelną uchwaloną przez Reichstag była ustawa zakazująca działalności zakonu jezuitów. Inicjatorem jej był były premier bawarski (1867—1870) Kłodwig Hohenlohe. Liczba jezuitów w Niemczech była niewielka, wynosiła bowiem zaledwie 200 osób. Ale katolickie państwa południowo-niemieckie organicznie nie nosiły tych bystrych polityków, którzy widzieli świat nieco większym, niż on wyglądał przez wielko-książęco-badeńskie lub królewsko-bawarskie okulary. Niektórzy mniej zaślepieni przez megalomanię politycy pruscy uważali działalność jezuitów za bardzo korzystną dla klasy panującej. Referent centralnej komisji parlamentu pruskiego, protestancki i konserwatywny poseł Ernst Ludwig v. Gerlach, stwierdził 12 lutego 1855 r.:

„Ze strony protestanckiej udzielono ich (jezuitów — przyp. mój) działalności różnorakiego uznania. Tylko demokracja grzmi, ponieważ jezuita występują wszędzie jako głosiciele zasady autorytetu w kościelnych, jak i państwowych w sprawach, socjalistyczne zaś mamidla, z których pomocą demokracja speku-

<sup>33</sup> Werner Richter, *Ludwig II König von Bayern*. Zürich-Leipzig 1939, s. 263.

<sup>34</sup> Bachem, III, 243.

luje na chciwości mas — demaskują i bez litości zwalczają. Przez demokrację określaną są jako przekupieni agenci rządu i grozi im się szyderczymi pismami... Również wszyscy landraci nie mają dość słów, aby wychwalić, jak dobroczynnie kształtuje się praktyczny skutek tych misji, nie tylko występując w dziedzinie zewnętrznej moralności i legalności, w unikaniu handlu pokątnego, wykroczeń policyjnych, pijaństwa, nocnych zabaw (*Tanzlustbarkeiten*) itp., lecz jeszcze bardziej na wewnątrz, w budzeniu ducha chrześcijańskiej przyzwoitości i miłości między małżonkami, rodzicami i dziećmi, państwem a służbą i w stosunkach domu, rodziny i gminy.”

Ustawa o jezuitach uchwalona została nie tylko przeciw głosom Centrum i Polaków, lecz także przeciw Laskerowi i 12 posłom postępowym z posłem Bambergerem, który był żydem, na czele. Przeciw ustawie głosował również socjaldemokrata Bebel<sup>35</sup>.

Jakkolwiek te dwie ważne ustawy uchwalone zostały z inicjatywy Bawarii, to w dalszym ciągu punkt ciężkości przeniósł się do Prus. Wywołane to zostało zachwianiem się liberalno-biurokratycznego rządu bawarskiego i wzrostem tamtejszej opozycji utramontańsko-„ludowej“, jak również zmianą na stanowisku pruskiego ministra wyznań.

Trudno byłoby utrzymywać, że obie powyższe ustawy, ograniczające wolność słowa i zabraniające istnienia określonego stowarzyszenia religijnego, przeciwko któremu nie wytoczono postępowania sądowego, aby te dwie ustawy były zgodne z burżuazyjnymi ideałami wolności i liberalizmu. Narodowi liberalowie poparli je wprawdzie, ale inicjatywa nie wyszła od nich. Nie jest przypadkiem, że kierownictwo spraw wyznaniowych w Prusach dzierżył w tym czasie konserwatysta Mühler. Liberalowie żywili obawę, że walkę z Kościołem katolickim wyzyska Mühler w duchu konserwatywnym i ortodoksyjnie-ewangelickim<sup>36</sup>. Doszło nawet do wspólnych narad różnych ugrupowań liberalnych celem obalenia Mühlera. W rezultacie Mühler ustąpił 18 stycznia 1872 r. i zastąpiony został przez Falka, zbliżonego do prawego skrzydła narodowych liberałów. W tym momencie rozpoczęła się liberalna era w ustawodawstwie kulturkampfu.

Ówczesnie krążyły pogłoski, że w obaleniu Mühlera brał udział liberalny następca tronu Fryderyk<sup>37</sup>. Z drugiej strony mianowanie Falka było nieprzyjemne dla króla, którego plany wojskowe Falk zwalczał w swoim czasie<sup>38</sup>. August Reichensperger podaje też w swoim dzienniku wersję świadcząca o istnieniu sporu między kanclerzem Bismarckiem a Falkiem, który przy obejmowaniu urzędowania żądać miał większej samodzielności<sup>39</sup>.

Pierwszym dziełem Falka było wniesienie projektu ustawy o państwowym nadzorze szkolnym. Chodziło o to, czy władze kościelne mogą kontrolować szkoły w swym właściwym charakterze, czy też mogą być do niej dopuszczone tylko za zgodą i z polecenia państwa. Chodziło o to, co Niemcy nazywają *Machtfrage*, między liberalizmem i burżuazyjnym państwem a Kościołem. W tym

<sup>35</sup> August Bebel, *Aus meinem Leben*. Berlin 1946. T. II, s. 213.

<sup>36</sup> B a c h e m, III, 258.

<sup>37</sup> Ludwig Pastor, August Reichensperger. Freiburg 1899. T. II, s. 56 oraz Graf von Roon, *Denkwürdigkeiten*. Breslau 1897. T. III, s. 316.

<sup>38</sup> Graf von Roon, *Denkwürdigkeiten*. Breslau 1897. T. II, s. 567 oraz Eduard Huesgen, Ludwig Windthorst. Köln 1907, s. 117.

<sup>39</sup> Ludwig Pastor, August Reichensperger. Freiburg 1899. T. II, s. 56.

wypadku Bismarck zgadzał się w zupełności z narodowymi liberałami. W swych „Gedanken und Erinnerungen“ podkreśla on, że za najważniejszą zdobycz kulturkampfu uważa „panowanie państwa nad szkołą“.

Zmieniony wydzźwięk społeczny ustawy szkolnej w porównaniu z poprzednimi ustawami represyjnymi — ujawnił się w głosowaniu. Tym razem nie lewica, ale konserwatywna prawica głosowała razem z Centrum. Szczególny opór stawiała pruska Izba Panów, gdzie ustawa przeszła większością zaledwie 125 głosów przeciw 76 (co w tej posłusznej rządowi izbie było proporcją wyjątkową). Dla postraszenia skupionych w niej feudałów wprowadzono w ich zespół mieszczańskiego burmistrza miasta Dortmund, Beckera, Dalsze przesunięcie parów, w związku z ustawą samorządową, wniesioną przez liberalizującego ministra spraw wewnętrznych Fryderyka Eulenburga, nastąpiło kilka miesięcy później.

Ustawa o państwowym nadzorze szkolnym i reforma samorządowa r. 1872 spowodowały głęboki rozłam w stosunkach rządu z konserwatystami. W rezultacie konserwatywny minister wojny Roon podał się w grudniu 1872 r. do dymisji, uzasadniając swój krok nieporozumieniami w łonie rządu<sup>40</sup>.

W tym stanie rzeczy zdawało się, że Bismarck ma tylko dwie możliwości: albo ustąpić wobec presji konserwatystów, albo szukać bezwzględnej oparcia u liberałów. Ówczesna sytuacja klasowa i polityczno-partyjna narzucała jednak rozwiązanie kompromisowe. Zewnętrznie biorąc konieczny był kompromis między tendencjami dworu a tendencjami reprezentowanymi przez parlament. W rezultacie Bismarck podał się do dymisji. 13 grudnia pisał on do Roona, że „stracił możliwy dla siebie grunt na wewnątrz wskutek wrogiej krajowi dezercji konserwatystów w kwestii katolickiej“<sup>41</sup>.

Kryzys został zażegnany w ten sposób, że 1 stycznia 1873 r. miejsce Bismarcka na stanowisku premiera pruskiego zajął Roon. Bismarck zachował tekę ministra spraw zagranicznych oraz stanowisko kanclerza Rzeszy.

Niepokojąc się wzrastającą zależnością od liberałów, Bismarck wziął udział w próbie całkowitej restauracji rządu konserwatywnego<sup>42</sup>. Zaproponował on mianowicie przywódcy konserwatystów, Moritzowi von Blanckenburg, objęcie stanowiska ministra rolnictwa. Jednocześnie miał wejść do rządu konserwatywny generał Kamecke w charakterze następcy Roona na stanowisku ministra wojny.

Plan wciągnięcia Blanckenburga rozbił się — jak pisze Kissling — „o opór i niezbędność (! — prz p. mój) Falka“. Ten liberalny minister wyznał nie chciał zasiadać w rządzie konserwatywnym. Dotychczasowy minister rolnictwa Selchow jest wprawdzie też konserwatywny — twierdził Falk — ale „on jest zerem“. Natomiast nie do pomyślenia było dla Falka wspólne przebywanie w rządzie z Blanckenburgiem. Ciekawe jest, co myślał ówczesnie Bismarck o sytuacji. Sugestię wytrwania na stanowisku uważał on za „straszliwe żądanie“, albowiem

<sup>40</sup> Eugen Richter, Im alten Reichstag. Berlin 1894. T. II, s. 42.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Johannes B. Kissling, Geschichte des Kulturkampfes im deutschen Reiche. Freiburg 1911. T. II, s. 129.

stać by musiał „w obliczu wyborów oraz zjednoczonego z ateizmem i wzmocnionego liberalizmu“<sup>43</sup>.

Czy Bismarck zamierzał skompromitować konserwatystów wykazaniem ich nieudolności, czy też pragnął utworzenia rządu konserwatywnego, jak to uczynił w kilka lat później — jest zagadnieniem psychologicznym. Faktem historycznym jest natomiast, że próby restauracji konserwatywnej rzeczywiście dokonano i że skończyła się ona porażką wskutek oporu Falka i stojącej za nim izby poselskiej.

Ale nawet ta zmiana, jakiej dokonano, to znaczy zastąpienie Bismarcka przez Roona, wywołała tak wielkie zaniepokojenie liberalów, że minister spraw wewnętrznych Eulenburg (żyjący zresztą w napiętych stosunkach z konserwatystami i — jak się później okazało — z Bismarckiem) musiał złożyć deklarację w parlamencie, że żadna zmiana polityczna nie nastąpiła.

Że za dymisją Bismarcka kryła się próba zmiany politycznej, świadczy dramatyczne spięcie, do jakiego doszło między nim a marszałkiem Roonem w lutym 1873 r. Poseł Lasker wytoczył mianowicie wielką aferę spekulacyjną akcjami kolei żelaznej, z którą Bismarck — jak sam twierdził — był kojarzony<sup>44</sup>. W odpowiedzi premier Roon obiecał przeprowadzenie śledztwa. To z kolei wywołało ostrą wymianę listów między premierem pruskim a kanclerzem Rzeszy, których ton charakteryzuje oświadczenie Roona, że nigdy podwładnym Bismarcka „nie był, nie jest i nie będzie“<sup>45</sup>.

Zagadką może się wydawać fakt, że organizując restaurację konserwatywną Bismarck sam się usunął od kierownictwa rządu mającego ulec rekonstrukcji. Prawdopodobnie przewidywał on niepowodzenie tej akcji. Stojąc zaś na uboczu umywał nie tylko ręce od odpowiedzialności za politykę Roona, lecz podkreślał przede wszystkim swoją niezbędność dla liberalów. Wywołało to wrażenie, że Bismarck jest pupilem liberalnego parlamentu, chociaż on był właśnie tym, który na upadek liberalów od początku (już w dobie kontaktów z Lassalle'em, nie licząc czasów wcześniejszych) czyhał i do niego w końcu doprowadził.

8 października 1873 r. premier Roon pisał:

„Będąc stępiony, nie czuję się w możności powstrzymać i zatamować nadciągających fal. Przez bismarkowskie niemczenie (*Verdeutschung*) à tout prix cały mój pruski program stał się bezużyteczny; z nim płynęłoby się przeciw prądowi liberalnemu w każdym razie jeszcze jakiś czas; przeciw obu — to jest ponad moje siły“<sup>46</sup>.

Roon nie rozumiał, że polityka, zgodna z celami ogólnoniemieckiego liberalizmu, była w danej chwili koniecznością. Rozumiał to natomiast Bismarck. To też 9 listopada 1873 r. powrócił na stanowisko premiera pruskiego. Obejmując ponownie prezydium rządu zwrócił się znowu do przywódcy konserwatystów Moritza v. Blanckenburg proponując mu objęcie stanowiska ministra rolnictwa (tym razem nie na miejsce Selchowa, ale Königsmarcka). Jak poprzednio Falk, tak obecnie liberalny minister finansów Camphausen uniemożliwił — w sposób bierny — restaurację konserwatywną. Blanckenburg pisał, że nie mógłby wsta-

<sup>43</sup> Gustav von Diest, *Aus dem Leben eines Glücklichen*, s. 437.

<sup>44</sup> Roon, op. cit. T. III, s. 354.

<sup>45</sup> Roon, op. cit. T. III, s. 352.

<sup>46</sup> Roon, op. cit. T. III, s. 363.

pić do rządu, który będzie się nazywał Bismarck, a w rzeczywistości będzie Camphausen“ („Bismarck heissen wird und Camphausen sein wird“)<sup>47</sup>. Widać z tego, że przywódca konserwatystów, kierujący się interesem gospodarczym, trzeźwiej oceniał rolę jednostki w historii niż wielu teoretyków burżuazyjnych!

W okresie nieobecności Bismarcka na stanowisku premiera Falk przeprowadził słynne ustawy majowe 1873 r. Dotyczą one przepisów o kształceniu i mianowaniu duchownych, ograniczenia kościelnej władzy dyscyplinarnej i prawa występowania ze społeczności religijnej.

Ustawy majowe atakowane były nieraz przez Bismarcka z powodu ich rzekomej prawniczej pedanterii. W rzeczywistości sprawa ta odzwierciedla różnicę stanowisk politycznych i klasowych Bismarcka i ministra Falka. Falk nie zamierzał łamać Kościoła środkami specjalnie gwałtownymi. Chodziło mu o wprowadzenie zasad prawnych koniecznych do zagwarantowania liberalno-burżuazyjnego charakteru państwa. O ile w tym sensie Falk reprezentował kurs prawniczy, suchy, a jednocześnie umiarkowany, o tyle nie można się było po nim spodziewać, by kiedykolwiek zrezygnował z zasad wyłożonych w ustawodawstwie majowym. Dla Falka ustawy majowe nie były środkami walki, lecz celami samymi w sobie. Nie chodziło mu o zawarcie ugody z Kościołem na gorszych czy lepszych warunkach, tylko o ugruntowanie suwerenności państwa burżuazyjnego. Nie sądzę, by na wiarę nie zasługiwały słowa Bismarcka wypowiedziane w parlamencie 3 grudnia 1884 r., a więc jeszcze w okresie, gdy Falk mógł zaprzeczyć ich prawdziwości:

„Gdy powstawały ustawy majowe, nie byłem obecny w Berlinie, nie byłem premierem. Panowie spostrzegą, że mój podpis pod ustawami nastąpił *ex post*, stoi on pod podpisem premiera hr. Roona. Ów jest jako premier podpisany (ma to być usprawiedliwienie w oczach konserwatystów — przyp. mój), że mojego podpisu żądano ode mnie częściowo pod naciskiem kwestii gabinetowej (zapewne Falk groził dymisją, a Roon znowu nie chciał się taką stratą kompromitować po nieporozumieniach z Bismarckiem — przyp. mój). To samo dotyczy ustawy o stanie cywilnym (śluby cywilne — przyp. mój), którą choć mi była najbardziej nie w smak, z konieczności musiałem podpisać... Nie byłem też jednak skłonny walki w ogóle zarzucić”.

To ostatnie zdanie jest bardzo znamienne. Jakkolwiek Bismarck nie zgadzał się z dążeniem Falka do stworzenia podstaw liberalno-burżuazyjnego ustawodawstwa, nie zamierzał on jednak zrezygnować z walki z Kościołem w ogóle.

5 lutego 1875 r. ukazała się encyklika papieska ogłaszająca ustawodawstwo kulturkampfu za nieważne i grożąca ekskomuniką wsz stkim, którzy by ją stosowali. Można sobie wyobrazić wściekłość Bismarcka! Jej rezultatem były ustawy represyjne ogłoszone w 1875 r. O nich powiedział Bismarck w cytowanej mowie:

„Czymś innym są ustawy czerwcowe 1875 r. W nich brałem całkowicie udział i wziąłem całkowitą odpowiedzialność za zmianę konstytucji, do czego tylko z trudem mogłem skłonić moich ówczesnych kolegów, którzy wobec słowa „konstytucja” stawali się nieśmiali... Szczególnie mój ówczesny kolega dr Falk uprawiał najdłuższą opozycję przeciw wszystkiemu, co się nazywało zmianą konstytucji”.

Ustawodawstwo z roku 1875 dotyczyło zawieszenia świadczeń państwowych

<sup>47</sup> Roon, op. cit. T. III, s. 371.

dla Kościoła, zniesienia zakonów, administracji majątków kościelnych oraz uprawnienia starokatolików do udziału w majątku kościelnym. Te ustawy represyjne, nie mające nic wspólnego z duchem liberalizmu, są dziełem Bismarcka. Falk ich nie doceniał, szczególnie uprawnień starokatolików, które były dlań obojętne<sup>48</sup>. Bismarck niezadowolony z Falka mówił w listopadzie 1875 r., że:

„Falk nie idzie na całego, wrywa z czarnego futra tylko poszczególne szare włosy. Sądzi on, że da się zwalczać ultramontanów w jedwabnych rękawiczkach, do tego zaś potrzeba żelaznych pazurów”<sup>49</sup>.

Szczególnie opierał się Falk zniesieniu artykułów 15, 16 i 18 konstytucji pruskiej. Dowodem tego są przytoczone wyżej słowa Bismarcka, jak również jego wypowiedź wobec barona Mittnachta, że wolę swoją przeparał tylko przez postawienie kwestii gabinetowej. Ten spór między konserwatywnym kanclerzem a liberalnym ministrem o zachowanie integralności konstytucji jest tak charakterystyczny, że nie wymaga dalszych komentarzy.

Znamienną cechą ustaw represyjnych z roku 1874 i 1875 było silne podkreślenie elementu świeckiego w administracji kościelnej. Odpowiadało to dążeniom liberałów, które znamienny wyraz znalazły w propagandzie Związku Protestantckiego, stojącej zresztą na pograniczu propagandy masonskiej.

W ślad za ustawami szły represje. Uwięzieni zostali lub wydaleny wszyscy biskupi pruscy, z wyjątkiem biskupów: Hildesheimu i Osnabrücku (ze względu na szczególnie ostrą opozycję hanowerską) oraz Chełmna (ze względu na wiek) i Warmii (biskup był w bardzo dobrych stosunkach z cesarzem)<sup>50</sup>. Równocześnie wszczęto niezliczone procesy, dokonano rewizji, konfiskat, represji policyjnych itp. I tak w samym tylko dniu 9 marca 1875 r. gazeta centrowa „Germania“ otrzymała 57 (pięćdziesiąt siedem) aktów oskarżenia. W pierwszych czterech miesiącach 1875 r. skazanych zostało 241 księży, 136 redaktorów, 210 innych członków Centrum, dokonano 20 konfiskat gazet, 55 aresztowań, 74 rewizji, zarządzono 103 wydalenia lub internowania, 55 rozwiązań zebrań i związków<sup>51</sup>.

Te gwałtowne represje miały utworzyć drogę do ugody. Bismarck był dobrym graczem: na początku stawiał wysoką cenę.

<sup>48</sup> Renate Ruhenstroth-Bauer, *Bismarck und Falk im Kulturkampf*. Heidelberg 1944, s. 59 i 65.

<sup>49</sup> Tamże, s. 66.

<sup>50</sup> Kissling, op. cit. T. III, s.103.

<sup>51</sup> Bachem, III, 303.